



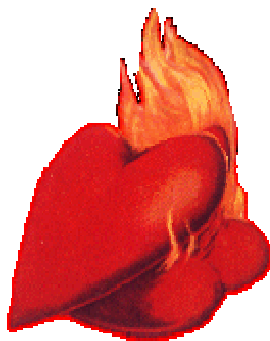
To jest twój syn

Emilie Richards

Miłość ci wszystko

wybaczy

A STRANGER'S SON



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nikt przy zdrowych zmysłach nie wspominałby dzieciństwa w środku największej od dwudziestu lat śnieżycy. Cóż, Devin Fitzgerald często robił niezwykle rzeczy. Opuścił Akademię Medyczną na trzy miesiące przed dyplomem, aby dołączyć do zespołu rockowego o wdzięcznej nazwie „Mrożony Ogień”. Zostawił grupę, gdy odniosła olbrzymi i całkowicie niezasłużony sukces, po to by radzić sobie na własną rękę. W czwartym roku wspólnie rozwijającej się kariery solowej podjął decyzję dotyczącą ograniczenia tras koncertowych, bo zamierzał poświęcić więcej czasu na komponowanie i nagrania, a w tej chwili rozmyślał nad całkowitą zmianą zawodu.

Żadna z jego poprzednich decyzji nie wydawała się jednak bardziej pochopna niż ta, która kazała mu właśnie jechać bocznymi drogami Holmes County w Ohio, w dodatku samochodem bez łańcuchów.

Devin nacisnął hamulce Jeepa Cherokee i zanucił kilka taktów melodii, która prześladowała go od wielu dni. Tak właśnie powstała większość jego utworów. Dźwięk, interwał, dźwięk, i nagle umiał już zagwizdać melodię albo nawet zagrać ją jednym palcem na pianinie. Ta dzisiejsza była nieco bardziej skomplikowana niż poprzednie, ale podejrzewał, że gdy uda mu się ją uchwycić i za-

pamiętać, być może będzie najlepsza ze wszystkich. Nu-
cąc ją, rozmyślał o ciepłych letnich nocach w sercu Ame-
ryki, o delikatnych stokrotkach rosnących przy płotach
i o robaczkach świętojańskich na polach kukurydzy.

Musiał wrócić do domu...

Musiał wrócić do domu, ale niekoniecznie w nocy i
w samym sercu szalejącej śnieżycy.

Ponownie wcisnął hamulce. Potężny silnik Cherokee
jęknął na znak protestu. Samochód jechał teraz powoli,
ale śnieg był gęsty i Devin i tak nie miał pojęcia, gdzie
się znajduje. Wiedział jedynie, że jedzie właściwą drogą.
Już od lat nie był w Farnham Falls, ale przecież niewiele
się tu zmieniło. To wciąż był kraj farmerów, Amiszów
i Menonitów, wiejski aż do szpiku kości.

Dostrzegł starą farmę, która niegdyś stanowiła ostatni
punkt przed zjazdem. Teraz znajdowało się za nią jeszcze
kilka innych domów. Droga, której szukał, wkrótce po-
winna ukazać się przed jego oczyma. Jeśli dopisze mu
szczęście, lada moment znajdzie się w domu.

Dom... Devin uśmiechnął się na samą myśl o nim.
Przez ostatnie osiem lat zwiedził niemal każdy zakątek
świata. Łatwo przystosowywał się do nowych warunków
i równie dobrze czuł się w Sri Lance, jak na Sycylii. Do-
tychczas niespecjalnie tęsknił za Farnham Falls. Nie było
to zbyt interesujące miejsce dla niespokojnego młodzień-
ca z gitarą, wzmacniaczem i głową pełną marzeń o sła-
wie. Jako nastolatek każdego dnia marzył o opuszczeniu
domu; w ciągu ostatnich kilku miesięcy zaś - wyłącznie
o powrocie.

Śnieg skrzypiał pod oponami samochodu i oblepiał

przednią szybę. Droga była zupełnie pusta. Od trzydziestu minut Devin nie spotkał ani przejeżdżających samochodów, ani też wozów Amiszów. Widać każdy, kto miał odrobinę zdrowego rozsądku, spał teraz w domu, przykryty dodatkową pierzyną.

Nagle, w ciemnościach i na samym środku tej opuszczonej przez ludzi drogi, Devin zdał sobie sprawę z tego, od jak dawna nie zaznał prawdziwej samotności. Ostatni raz miał do czynienia z taką ciszą, kiedy jako czternastolatek brnął w śniegu do stodoły swojej ciotki, aby nakarmić zwierzęta. Teraz poczuł w sobie błogi spokój. Dziwne, bo przecież wiedział, że powinien raczej martwić się o swoje bezpieczeństwo. Jeśli samochód ugrzęźnie w śniegu, znikąd nie będzie mógł spodziewać się pomocy (kilka chwil wcześniej bezskutecznie usiłował skorzystać z telefonu komórkowego). Nie obawiał się jednak. Po raz pierwszy od wielu miesięcy czuł się spokojny.

Olbrzymie dęby rosnące przy zakręcie po latach wydawały się mniejsze, ale za nimi znajdowała się ta sama wąska dróżka, którą tak dobrze pamiętał. Teraz musiał przejechać jeszcze kilka kilometrów, aby znaleźć się na miejscu. Kuzynka Sara twierdziła, że budynek niewiele się zmienił od czasów ich dzieciństwa. Ona sama przez jakiś czas mieszkała w nim wraz z mężem i dwójką dzieci, ale ostatnio całą rodziną postanowili udać się na zachodnie wybrzeże. Sara nie mogła zrozumieć, dlaczego Devin uparł się, aby kupić ten stary dom.

- Przecież mógłbyś mieszkać, gdzie" tylko zechcesz, Dev - powiedziała, kiedy jej to zaproponował. - Niena-

widziłeś Farnham Falls, nie pamiętasz? Nie przyjeżdżałeś tu, odkąd skończyłeś szkołę.

- Ale już mi przeszło - wyjaśnił jej.

To była prawda. Ohio kojarzyło mu się coraz częściej z tym cudownym czasem, kiedy głowę miał pełną marzeń, a serce niewinne i czyste - jak to u nastolatka. Teraz chciał znowu odnaleźć w sobie to wszystko.

Jeśli to jeszcze w nim było.

Devin zdjął nogę z pedału gazu i skupił się na drodze przed sobą. Pomyślał, że w domu na pewno będzie ciepło. Jego menedżer znalazł kogoś, kto tam posprzątał, wypełnił lodówkę jedzeniem, a szopę drewnem do kominka. On sam osobiście dopilnował, żeby w domu nie było ani telewizora, ani telefonu. Miał nadzieję na miesiąc pełen spokojnych nocy i dni. Miesiąc, podczas którego nikt nie będzie mu przeszkadzał w rozmyślaniach. Kiedy już dotrze na miejsce, śnieżycy w ogóle nie będzie mu wadzić. Przeciwnie - śnieg zasypie ślady i przynajmniej nikt się nie zorientuje, że tu przyjechał.

Chyba że zatrzyma się teraz, aby pomóc pasażerom samochodu, który tkwił unieruchomiony w głębokiej zaspie.

Nacisnął na hamulec i w myślach sklął idiotę, który - podobnie jak on sam - nie został w domu, tylko rozbijał się na drodze w taką pogodę. Niezbyt dobrze widział zasypane do połowy auto, ale pojazd był chyba niewielki. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, czy w ogóle warto wysiadać i sprawdzać, co się stało. Wcale nie chciał opuszczać wnętrza ciepłego samochodu, aby dać się rozpoznać. Nawet kiedy już zapinał kurtkę, usiłował wmówić

sobie, że to na nic. Tamten wóz pokryty był grubo śniegiem, więc zapewne wpadł do rowu jakiś czas wcześniej. Jego kierowca z pewnością zdążył już udać się po pomoc, poza tym nic nie wskazywało na to, że wypadek był poważny i że ktoś został ranny.

Zanim jednak Devin zdołał sformułować kolejną wypowiedź, już zamykał za sobą drzwi samochodu. Może i był znużony światem, nawet cyniczny, ale gdzieś w głębi duszy pozostał chłopakiem z Farnham Falls, nauczonym tego, że ludziom należy pomagać w każdej potrzebie. Osiem lat w kapeli rockowej nie zniszczyło w nim zasad, które za młodu wpoila mu ciocia Helen.

Pozostawił włączone światła, ale niewiele to dało, gdyż Cherokee stał zbyt daleko od miejsca wypadku. Włożył ręce w kieszenie kurtki i ruszył przed siebie, brnąc przez lodowate podmuchy wiatru. Gdy znalazł się obok samochodu, jego buty były już pełne śniegu.

- Jest tam kto? - krzyknął.

Pochylił się nad rowem i jeszcze raz ponowił pytanie, choć prawdę mówiąc, nie spodziewał się odpowiedzi.

A jeśli kierowca albo pasażer są ranni? Ciekawe, czy on, Devin, pamięta jeszcze zasady udzielania pierwszej pomocy. Pewnie nie, zdaje się, że zapomniał już to wszystko, czego nauczył się na akademii medycznej. W końcu w ciągu ostatnich kilku lat zajmował się jedynie śpiewaniem, komponowaniem i udzielaniem wywiadów, a do pomocy miał zawsze masę ludzi wokół siebie. Mówił im, co mają robić, a ani robili to, niezależnie od tego, jak głupie czy skomplikowane były jego polecenia. Jednak teraz nie miałby nawet komu ich wydać.

W gruncie rzeczy cieszył się jednak, że tak było. Tak bardzo radowało go to, że jest tu sam, że nawet perspektywa zamarznięcia na śmierć w środku nocy miała w sobie specyficzny urok.

- Hej! Jest tam kto? - Był już na tyle blisko samochodu, że mógł zerknąć przez szybę. Niestety, pokrywał ją gęsty śnieg. Co gorsza, nie było żadnej możliwości, aby dostać się do wozu od strony kierowcy. Postanowił spróbować od strony pasażera.

Tak jak się spodziewał, śnieg w rowie przykrywał warstwę lodu, który niekoniecznie musiał wytrzymać ciężar człowieka. Devin zacisnął zęby i stąpnął ostrożnie jedną nogą. W tej samej chwili warstwa lodu pękła z trzaskiem. Devin natychmiast przywarł do drzwi od strony pasażera, ale i tak zanurzył w wodzie całą stopę.

- Jest tam kto?

Odpowiedziało mu jedynie wycie wiatru.

Jedną ręką strzepnął warstwę śniegu z okna, lecz pod nią znajdował się lód. Zdrapał go w jednym miejscu i przez małe okienko usiłował zajrzeć do środka. Przycisnął mocno twarz do szyby. Przez chwilę jego wzrok przyzwyczajał się do kompletnych ciemności panujących w samochodzie.

A jednak w środku ktoś był.

- Halo! - uderzył pięścią w szybę, po czym szarpnął za drzwi samochodu. Klamka nie chciała ustąpić. - Halo! Czy coś się stało?

Nie miał pojęcia, czy niewyraźna sylwetka w środku to mężczyzna, czy kobieta, dostrzegł tylko, że się poruszyła, słysząc jego głos.

- Proszę mnie wpuścić! - wrzasnął. - Trzeba koniecznie się stąd wydostać! Można zamarznąć!

Nic nie wskazywało na to, że uwięziona osoba w ogóle go słyszy.

Klnąc jak szewc, Devin puścił klamkę. Mógł poszukać czegoś, czym rozbiłby szybę, ale istniało niebezpieczeństwo, że zrani wtedy kierowcę. Usiłował otworzyć drzwi z tyłu, jednak one również były zamknięte. Zdrapał więc z szyby jeszcze trochę lodu i ponownie zajrzał do środka, by sprawdzić, czy drzwi po drugiej stronie są otwarte. Na próżno - było zbyt ciemno, by cokolwiek dostrzec.

Zastanawiał się przez chwilę, czy nie przeczołgać się po bagażniku, i doszedł w końcu do wniosku, iż nie jest to niebezpieczne. Samochód nie ruszał się, utkwiał w miejscu, a Devin nie ważył aż tak wiele. Ostrożnie przetoczył się na drugą stronę, ujął klamkę, ale te drzwi również były zamknięte.

Zdenerwowany, stanął przy oknie kierowcy i zaczął zdrapywać lód.

- Hej, ty tam w środku! - wołał. - Możesz się odwrócić i otworzyć drzwi za sobą?

Widział tylko prosty nos, krótkie ciemne włosy i błyszczące oczy, które patrzyły w jego kierunku. A jednak patrzyły! Ten ktoś był przytomny!

- Będę musiał zbić szybę, jeśli nie zdołasz otworzyć drzwi!

- Proszę... odejść...

Przez chwilę myślał, że to wiatr, ale przecież wiatr nie umiał mówić. Devin był tak zziębnięty, że sens tej wypowiedzi dotarł do niego dopiero po dłuższej chwili.

Sens? Przecież te słowa pozbawione były jakiegokolwiek sensu!

Znów przycisnęła twarz do szyby.

Kobieta! To była kobieta!

- Niech pani otworzy te cholerne drzwi! Nie zrobię przecież pani krzywdy! Zamarznie tu pani na śmierć!

Zastanawiał się właśnie, czym stłuc szybę, kiedy kobieta przemówiła ponownie.

- Niech pan odejdzie. Proszę...

Devin machnął ręką i rozejrzał się dookoła. Potrzebował kamienia, chociaż domyślał się, że szkło nie ustąpi od razu. Postanowił właśnie, że stłucze szybę z tyłu za kierownicą, kiedy nagle usłyszał szloch.

Cholera jasna, co ma powiedzieć, żeby pocieszyć ją i uspokoić?

- Posłuchaj, złotko, wszystko w porządku... Naprawdę. Ja jestem stąd, tu się urodziłem i wychowałem. Nic ci nie zrobię. Po prostu wydostanę cię z tego grata i odwiozę do szpitala.

Jednak kobieta szlochała coraz głośniejsze. Devin wyprostował się i ponownie rozejrzał w poszukiwaniu czegoś ciężkiego, kiedy nagle usłyszał skrzypienie opuszczanej szyby. Dziękując Bogu, pochylił się i szybko odblokował zamek. Zanim kobieta zdążyła zaprotestować, otworzył mocnym szarpnięciem tylne drzwi.

- Uważaj teraz. Samochód może się zakołysać, kiedy wsiądę - ostrzegł ją - ale na pewno się nie przewróci. Musisz mi zaufać i robić to, co mówię, albo oboje zamarzniemy, zanim zdołamy dostać się do mojego wozu.

Wciąż płakała, ale dostrzegł, że nieznacznie skinęła

głową. Nie tracąc czasu, odblokował zamek po stronie pasażera, a potem znów wysiadł, by otworzyć drzwi z drugiej strony.

- W porządku, teraz cię wyciągnę... Jesteś ranna? - Powinien zadać jej to pytanie wcześniej. Istniała przecież możliwość, że tylko pogorszy jej stan.

- Uderzyłam się... uderzyłam w głowę - jęknęła.

- Rozumiem. Boli coś jeszcze?

- Proszę... Wydostań mnie stąd.

- Właśnie zamierzam to zrobić. Odrzuć się, ja pomartwię się za nas oboje.

Kobieta ponownie jęknęła i wygięła się do przodu. Wiedział, że nie powinien wpadać w panikę, ale z trudem zapanował nad sobą. Uniósł stopę i ostrożnie przeniósł się na siedzenie dla pasażera, po czym objął kobietę w pól.

Była o wiele cięższa i obfitsza, niż się spodziewał.

- Jesteś w ciąży! - Nie potrafił ukryć zdumienia.

Kobieta jęknęła po raz kolejny i oparła głowę na kierownicy, która wpijała się w jej napęczniały brzuch.

Nagle przyszło mu do głowy coś przerażającego.

- O rany, czy to... poród? Już się zaczął? - wyszeptał.

Jej jęk powiedział mu wszystko. Poklepał ją pocieszająco po policzku, szarpnęła głową do tyłu. Po plecach Devina przebiegł zimny dreszcz.

- Po prostu mnie stąd wydostań! - krzyknęła znowu.

- Już się robi. Tylko nie upuść dziecka na śnieg.

Wzniósł oczy do nieba, zaczerpnął głęboko powietrza.

O dziwo, jego przerażenie powoli mijało. Zaczynał za to czuć się niczym wysłannik Boga, uśmiechnął się nawet

do siebie. Miał ją stąd wydostać i ocalić, podobnie jak jej nie narodzone jeszcze dziecko - oto prawdziwe wyzwanie! Od wielu miesięcy zastanawiał się, czy Devin Fitzgerald reprezentuje sobą coś więcej niż tani blichtr, a teraz miał się właśnie o tym przekonać.

Ponownie objął kobietę.

- Oprzyj nogę o boczne drzwi - poinstruował - i odepchnij się mocno, kiedy cię pociągnę. Najpierw musimy przesunąć się na to siedzenie, a potem spróbuję wyciągnąć cię z samochodu i zanieść do swojego.

- Nie... nie możesz!

- Owszem, mogę. - Zaczął ostrożnie ciągnąć ją w swoją stronę. Z ulgą spostrzegł, że zastosowała się do jego wskazówek. - Dobra. Teraz opuść nogi na podłogę. Jedną rękę wsunę pod twoje kolana, a drugą pod plecy...

- Upuścisz... mnie. - Po ostatnim słowie nastąpił przeciągły jęk. Devin podejrzewał, że nadeszła kolejna fala porodowych skurczów.

- Zaraz, spokojnie... Poczekamy, aż to minie - odezwał się najłagodniej jak potrafił. - Daj mi znać, kiedy ci przejdzie. Ale pamiętaj, te skurcze będą coraz częstsze... Musimy natychmiast zawieźć cię do szpitala. I nie bój się, nie upuszczę cię... Za nic!

Kobieta zamknęła oczy i zacisnęła usta, on zaś trzymał ją za rękę i czekał. Czas zdawał dłużyć się w nieskończoność. Devin żałował, że nie może widzieć twarzy kobiety, ale światła w samochodzie nie działały - zapewne uległy zniszczeniu podczas wypadku. W ciemności bezksiężycowej nocy dostrzegł tylko, że kobieta jest drobna, ma delikatne rysy twarzy i lśniące czarne włosy.

- No i jak? Gotowa? - zapytał, kiedy jej oddech nieco się wyrównał. W odpowiedzi pokiwała tylko głową.

Ponownie spróbował ją objąć. Choć jego stopy były całe przemoczone i drętwiały z zimna, podejrzewał, że to nic w porównaniu z tym, co go za chwilę spotka. Cofnął się niepewnie i uniósł kobietę do góry. Z ulgą uświadomił sobie, że najprawdopodobniej zdoła ją przenieść. Nie była wprawdzie lekka jak piórko, ale mimo dodatkowego obciążenia nadal ważyła niewiele. Jeśli tylko uda mu się wyleźć z rowu i wejść na drogę, poradzą sobie.

- Jak ci na imię? - wystękał.

- Wyciągnij mnie stąd!

- To trzymaj się mocno! - Ruszył do przodu. Teraz widział jedynie jej lśniące włosy. Kobieta przywarła policzkiem do jego piersi. Pewnie płacze, pomyślał. - Zaraz będziemy w szpitalu. Tam właśnie jechałaś, prawda?

- Tak... Nie. Mój lekarz...

- Chciałaś dostać się do szpitala, ale nie mogłaś dać sobie rady? - przerwał jej.

- Burza śnieżna uszkodziła mi telefon. Mój lekarz mieszka... Chciałam...

- Pojechać, do niego, wiem - dokończył za nią. - Mam nadzieję, że nie mieszka daleko. - Przycisnął ją mocniej, a ona znowu zajęczała. Devin przestraszył się, że to kolejna fala skurczów.

- Tam, przy drodze... - wyjęczała.

- A gdzie twój mąż? - dopytywał się. - Czy nie powinien być teraz przy tobie?

- Sukinsyn!

Aha, więc to tak. Devin wcale nie był zdumiony. Czy

to pierwszy mężczyzna, który zostawia kobietę samą ze swoim cierpieniem?

Poczuł nagle nieoczekiwany gniew. Pomyślał, że chciałby stanąć oko w oko z łajdakiem, który naraził ją na takie niebezpieczeństwo.

- Nie przejmuj się. - Przycisnął ją mocniej do piersi i zrobił kolejny krok. - Zostanę z tobą, nie zostawię cię. Dopilnuję, żeby wszystko poszło jak należy.

Teraz płakała już całkiem głośno. Pomyślał, że jeśli przytuli ją jeszcze mocniej, z pewnością narobi jej siniaków. Nie miał pojęcia, jak ją pocieszyć, więc po prostu zaczął śpiewać. Śpiewał cicho, właściwie pomrukiwał nad jej głową. Dopiero gdy dotarli do drogi, zorientował się, co śpiewa. To nie był żaden z jego przebojów, ani też piosenka z repertuaru „Mrożonego Ognia”, tylko kołysanka, którą w dzieciństwie co noc śpiewała mu matka.

Ta sama melodia, którą od wielu tygodni słyszał w swojej głowie.

- Do diabła - wyszeptał nagle, porażony tym odkryciem.

- To ty... Devin? - Kobieta szarpnęła się nagle. - Cholerny Devin Fitzgerald!

Znieruchomiał z jedną nogą nad zaspą śniegu. Przez chwilę nie był w stanie się poruszyć. Nie z powodu szalejącego wiatru, lecz z powodu jej słów i wspomnienia, które nagle ożyło w jego pamięci.

Szybko odzyskał przytomność umysłu. Przeszedł nad zaspą i zachwiał się, ale zdołał utrzymać równowagę. Ruszył na ukos przez szosę w stronę swego samochodu. Wydawało się, że jedyną sprawnie funkcjonującą częścią je-

go ciała są teraz jego nogi. Umysł był bowiem jak sparaliżowany i działał wyłącznie automatycznie.

Dotarł do samochodu, zdołał otworzyć drzwi po strone pasażera, po czym delikatnie posadził kobietę w fotelu.

W świetle lampki ujrzał w końcu jej twarz.

Imienia nie pamiętał.

- Zawieź mnie do końca tej drogi i wynoś się z mojego życia! - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Czy to moje dziecko? - zdołał tylko wyszeptać.

- Nigdy w życiu!

On jednak domyślił się prawdy. Domyśliłby się nawet wtedy, gdyby kobieta nie zaczęła znowu płakać.

Dziecko, które nosiła w swoim łonie, było jego potomkiem. Należało do niego, podobnie jak kiedyś, niemal przed rokiem, pewnej cudownej kwietniowej nocy należała do niego ona. Pamiętał dobrze tamtą noc. Czy ona także ją pamiętała?

ROZDZIAŁ DRUGI

Żonkile kołysały się łagodnie na wiosennym wietrze. Gdzieś niedaleko skowronek ćwierknął z niezadowoleniem na widok wylegującego się w słońcu dorodnego kota. Choć wiosna w Ohio była tego roku wyjątkowo piękna, Robin Lansing nie miała czasu, aby to zauważyć.

- Czyli uważasz, że powinnam włożyć tę zieloną? - Wyciągnęła dwie sukienki, aby jej przyjaciółka mogła im się przyjrzeć.

Judy McAllister popatrzyła na nie sceptycznie i pokręciła głową.

- Załóż czerwoną - poradziła. - Jest bardziej seksowna. I koniecznie rozpuść włosy.

- Nie muszę być seksowna - odparła Robin. - Muszę być profesjonalna. Reprezentuję przecież gazetę. Będę przekonywać Devina Fitzgeralda, żeby udzielił mi wywiadu, a nie rozmasował plecy.

- Jeśli założysz czerwoną kieckę, będziesz miała szansę na jedno i drugie. Najważniejsze, żeby cię w ogóle zauważył.

- W takim razie największą szansę na ten wywiad mają Marsjanie. - Robin przycisnęła czerwoną sukienkę do piersi i uznała, że przyjaciółka ma jednak rację. - Dobra, niech ci będzie, zaryzykuję.

- Słuchaj, ten facet, a przynajmniej jego agent prasowy, wysłał do gazety dwa bilety na koncert i na późniejsze przyjęcie - zauważyła Judy. - Najwyraźniej ma słabość do miasteczka, w którym się wychował. Czyli masz na niego sposób. Musisz go tylko umiejętnie wykorzystać.

- Cieszę się, że idziesz ze mną.

- Lepiej się przebierz, bo inaczej nie zdążymy do Cleveland na czas.

Robin skończyła się ubierać, podczas gdy przyjaciółka pozamykała okna i nakarmiła kota. Za jej radą w ostatniej chwili rozpuściła włosy. I tak nie chciały dać się uczesać w gładki kok.

- Wiesz, Robin, na tej sukience powinno się wydrukować ostrzeżenie: „Patrzcie na tę dziewczynę uzależnienia!” - W błękitnych oczach Judy pojawił się figlarny ogień. Sama była wyjątkowo starannie ubrana, jednak niezależnie od tego, co zakładała, ze swoją okrągłą buzią i loczkami zawsze wyglądała jak Miss Zdrowia. Zdobyła zresztą ten tytuł w ostatniej klasie liceum.

- Cieszę się, że do mnie przyjechałaś - uśmiechnęła się Robin. - Dobrze działaś na moje samopoczucie.

- Z Cincinnati niespecjalnie tu daleko. Poza tym cieszę się, że zrzuciłaś już żalobę.

Uśmiech na twarzy Robin nie zniknął. Minęły dwa lata, odkąd zmarł jej mąż Jeff. Rozpaczała, ale cóż, życie musiało toczyć się dalej.

- Jeffowi podobałaby się ta sukienka - powiedziała dzielnie.

- Wiesz, że jeśli uda ci się przeprowadzić wywiad

z Devinem Fitzgeraldem, być może dostaniesz pracę w większej gazecie? - przytomnie zauważyła Judy.

- Wiem. - Robin zrezygnowała z pracy w prestiżowym dzienniku po ostatniej hospitalizacji męża. Pograżona w cierpieniu, a później w żałobie, nie była w stanie pracować w dużym, hałaśliwym zespole, więc przeniosła się do „Farnham Falls Gazette”. Tam zajęła stanowisko redaktorki i powoli starała się wyleczyć z rozpacz. Praca bardzo jej odpowiadała, ale ostatnio zaczęła ją nużyć; coś takiego jak darmowe bilety na koncert Devina Fitzgeralda nie zdarzało się tu często.

Podczas podróży na północ obie przyjaciółki plotkowały o wszystkim i o niczym. Robin czuła, jak narasta w niej radosne oczekiwanie. Podziwiała Devina Fitzgeralda. Właściwie nie była jego fanką w dosłownym tego słowa znaczeniu. Preferowała muzykę klasyczną i jazz, doceniała jednak poetycki aspekt twórczości Devina. Stanowił jakby kombinację Jamesa Taylora i Micka Jaggera. Pomimo towarzyszącej mu niemal zawsze sekcji perkusyjnej i jazgotu elektrycznych gitar, w jego muzyce czuło się czystość, szczerłość i głębokie emocje.

Poza tym człowiek ten był bardzo przystojnym mężczyzną - miał złotobrązowe, długie włosy, niebieskie oczy, wyrazistą szczękę i wysokie czoło. Na teledyskach nie raz widziała, że jest silny, potężny i dominuje na scenie. Wyglądał na niej niczym natchniony prorok epoki New Age i teraz Robin była bardzo podekscytowana perspektywą ujżenia tego proroka na żywo.

Zastanawiała się tylko, czy uda jej się zbliżyć do niego na tyle, aby móc mu wyjaśnić, kim jest i jaką gazetę

reprezentuje. I jak on zareaguje, gdy się dowie, że ona, Robin, przyjechała do Cleveland aż z Farnham Falls.

Bilety i wejściówka na przyjęcie bardzo zaskoczyły pracowników lokalnego dziennika. Wprawdzie Devin Fitzgerald spędził w Farnham Falls dzieciństwo i młodość, ale nie odwiedzał już miasteczka. Ciotka, która go wychowała, zmarła dawno temu, a jedyna żyjąca kuzynka przeniosła się na zachód. Sam Devin ograniczał się do wysyłania dużej ilości swoich płyt kompaktowych oraz wystawiania hojnych czeków na rozmaite akcje charytatywne organizowane w miasteczku.

Kiedy dotarły wreszcie do Cleveland i potwierdziły rezerwacje w hotelu, w którym zamierzały spędzić noc, Robin znowu poczuła się młodo. Miała zaledwie dwadzieścia siedem lat, ale życie nie szczędziło jej cierpień. Wiedziała bardzo wiele o bólu i być może właśnie dlatego reagowała w taki sposób na muzykę Devina Fitzgeralda. Cierpienie nie było w końcu obce także i jemu. Kiedy ona traciła męża, on tracił żonę. Wiedziała, że rozwiódł się z nią z powodu jej niewierności. Różnica polegała na tym, że Robin cierpiała w osamotnieniu, podczas gdy rozpacz Devina została nagłośniona przez media.

- Przeczytałam wszystkie artykuły na jego temat, na wypadek gdyby udało mi się przeprowadzić ten wywiad - powiedziała do Judy, kiedy przeciskały się w kierunku sceny, na której miał odbyć się koncert. - Nie wiem, czy się zgodzi. Ostatnio niewiele pisali o jego życiu osobistym.

- Może po prostu musiał dojść do siebie.

- Naprawdę uważasz, że ktoś taki jak Devin Fitzgerald może poświęcić tyle czasu na leczenie swojego ego?
- parsknęła Robin. - Musi mieć mnóstwo zobowiązań, terminów...

- I co z tego? Ma więcej pieniędzy niż sam Bóg, i więcej kobiet niż sułtan - stwierdziła kategorycznie Judy. - O co taki ktoś może się martwić? Wybacz, ale trudno mi jest obudzić w sobie współczucie dla niego.

Robin uśmiechnęła się, ale nie była całkiem pewna, czy Judy ma rację. Pieniądze i sława nie chroniły przecież przed życiowym rozczarowaniem.

Kiedy odnalazły swoje miejsca i usiadły, zaczęła się zastanawiać, czy nieszczęście zmieniło Fitzgeralda w taki sam sposób, w jaki odmieniło ją. Bo ona teraz już rozumiała, jak krótkie i kapryśne potrafi być życie. Dlatego właśnie zamierzała cieszyć się każdym dniem i przyjmować z wdzięcznością wszystkie wydarzenia, jakie pojawią się na jej drodze. Jeśli śmierć Jeffa miała w ogóle jakieś pozytywne strony, to właśnie to, że Robin nauczyła się myśleć w ten sposób.

Tuż po koncercie Devin stawiał czoło pierwszej fali pochlebców. Druga fala musiała poczekać, aż artysta weźmie prysznic i przebierze się w świeże ubranie.

Koncert należał do udanych. Był pierwszy z sześciu, jakie Devin zamierzał dać w tym roku, więc bilety wyprzedano w ciągu kilku godzin. Menedżer Devina nie mógł zrozumieć, dlaczego jego podopieczny uparł się, aby śpiewać w Ohio, ale on, Devin, czuł, że jest coś w nien okolicom, w których się urodził. Miał zresztą na-

dzieję, że znajdzie odrobinę czasu, aby odwiedzić Farnham Falls i powspominać trochę własne dzieciństwo. Niemal zdołał już namówić kuzynkę Sarę, aby sprzedała mu dom, w którym się urodził i wychował. Miał nadzieję, że właśnie w tym domu uda mu się wrócić do swoich korzeni.

Kiedy zaczął szukać butów, drzwi garderoby otworzyły się gwałtownie.

- Devin! Mamy cały pokój ludzi, którzy czekają tylko na to, aby uściskać twoją dłoń! - Zza drzwi wyłoniła się głowa Harry'ego Bagleya, menedżera Devina. - Jesteś gotowy?

Właściwie powinien zaprotestować. Był piekielnie zmęczony. Dał z siebie więcej niż zazwyczaj, bisował trzykrotnie z grupą, a raz sam, tylko przy akompaniamencie gitary. Znajdował się jednak w swoim rodzinnym Ohio i nie mógł zapomnieć, że zawdzięcza coś tym ludziom.

- Prawie - odparł. - Schowałeś gdzie może moje buty?

Harry ze znużeniem potrząsnął głową.

- Czy chcesz, żebym wynajął ci garderobianego, Devin? - zapytał. - Właśnie tego ci trzeba?

Devin opadł na stojącą nieopodal sofę i odchylił głowę do tyłu.

- Potrzeba mi kilku miesięcy z dala od ciebie i innych - odparł. - Może wtedy będę w stanie znaleźć własne buty.

- Powinieneś z kimś się przespać.

Devin otworzył jedno oko i zerknął na Harry'ego. Dyskusja była najzupełniej jałowa. Harry uważał, że ze

wszystkiego można się wyleczyć na dwa sposoby; pieniędzmi albo seksem. Rozumował, że skoro Devin nie narzeka na brak pieniędzy, to jego problem ma zapewne swoje źródło w braku satysfakcji z udanego życia seksualnego.

Harry szybko uniósł rękę, aby powstrzymać nieuniknioną odpowiedź Devina.

- Dobra. Znajdę te buty - powiedział szybko. - Założę ci je i zawiążę, jeśli to skłoni cię do szybszego wyjścia.

- Wynocha! Zaraz tam będę.

- Jeśli nie, wrócę po ciebie.

- I natychmiast wylecisz na bruk.

- Dobra, dobra... - Drzwi zamknęły się pospiesznie.

Kiedy Devin wyszedł do gości, przyjęcie zdążyło się już rozkręcić. Natychmiast został porwany przez tłum, co go błyskawicznie wyczerpało - większość energii zużył przecież na scenie. Apartament był jasno oświetlony i panował w nim okropny hałas, a właśnie na to nie miał dzisiaj ochoty. Och, tak, na początku kariery uwielbiał zgiełk... Po występach nadal buzowała w nim adrenalina, potrzebował więc dodatkowych podnieć. Teraz jednak wolałby spokojną pogawędkę, łagodną muzykę i towarzystwo wypróbowanych przyjaciół.

Jednak jeden rzut oka na przybyłych gości uświadomił mu, że będzie miał kłopoty ze znalezieniem wśród nich przyjaciół. Ludzie, którzy mu towarzyszyli podczas trasy, zniknęli i pomieszczenie pełne było nieznanym mu osób, z którymi wcale nie zamierzał się bratać.

Harry ujął go pod ramię i poprowadził do grupki męż-

czyzn w garniturach. Dziesięć minut później Devin wciąż tkwił w tym samym miejscu, uprzejmie odpowiadając na zadawane mu pytania. Ktoś przyniósł mu drinka, ktoś inny talerz z sałatką, który Devin od razu zmuszony był postawić na podłodze, aby kolejny raz uścisnąć czyjąś prawicę.

Narastał w nim głód, a od tego piekielnego hałasu bolała go głowa. Uśmiechając się i nie przestając mówić, ostrożnie wycofywał się w stronę drzwi. Chciał uciec.

Nagle wpadł na kogoś, kto najwyraźniej zaszedł mu drogę z tyłu.

- Przepraszam bardzo - usłyszał głos kobiety, zanim jeszcze ją ujrzał.

- Nie, to moja wina - Odwrócił się. - Ja.., - nie do końca, widząc, że jej policzki nabierają barwy wiśni. Zdziwił się. Od lat żadna kobieta nie czerwieniła się na jego widok.

Dziewczyna, która przed nim stała, była bardzo piękna. Miała ciemne oczy i włosy tak czarne, że niemal granatowe. Jej makijaż był bardzo delikatny, podkreślał jedynie naturalne piękno rysów. Sięgała mu zaledwie do piersi, ale wcale nie wyglądała jak dziecko. W uwidaczniającej doskonałą figurę sukience prezentowała się jak stuprocentowa kobieta.

- Jestem strasznie niezręczny - oprzytomniał szybko Devin. Przecież już setki razy spotykał podobne do niej kobiety, które zazwyczaj szybko go rozczarowywały.

- Nie, to ja stanęłam panu na drodze - uśmiechnęła się. - Gratuluję udanego występu.

Udanego? Nie cudownego? No proszę. Udany występ... Czyżby nie zamierzała mu się podlizywać?

- Cieszę się, że się pani podobał.

- Mój sąsiad twierdzi, że kiedy był chłopcem, słyszał, jak grał pan w stodole swojej ciotki.

- Naprawdę? - Devin przyjrzał jej się uważnie.

- Jestem Robin Lansing. - Wyciągnęła dłoń. -

Z „Farnham Falls Gazette”. Dziękujemy za bilety.

A więc pochodziła z jego rodzinnego miasteczka. Jej sąsiadem był ktoś, kto znał go jeszcze jako dziecko.

- Dziękujemy? - zapytał.

- Tak, ja i moja przyjaciółka Judy. Gdzieś tu jest.

Ktoś położył rękę na ramieniu Devina, aby zwrócić na siebie jego uwagę, lecz on zignorował ten gest.

- Podoba się pani przyjęcie?

- Prawdę mówiąc, ani trochę - uśmiechnęła się z kłopotaniem. Cała jej twarz rozjaśniła się, zupełnie jak gdyby rozświetliły ją promienie słońca. - To znaczy... dotąd mi się nie podobało, ale teraz cieszę się, że pana poznałam.

- Czy dlatego właśnie pani przysła?

- Przyszłam w nadziei, że zdołam pana namówić na wywiad, ale widzę, że to raczej niemożliwe.

- Niby dlaczego?

- Bo jesteśmy w zoo. Musielibyśmy do siebie krzyczeć.

- Widzę, że nie jest pani wystarczająco przebojowa, aby zrobić karierę w tym zawodzie - roześmiał się.

- Pewnie nie. Ale i tak wielu ludzi chętnie ze mną rozmawia.

On też miał na to ochotę. Podejrzewał, że mogła być

jedyną normalną osobą w tym pomieszczeniu. Od lat przyglądał się ludziom i doskonale znał się na ludzkich charakterach. Ta kobieta wyznawała staroświeckie wartości, takie jak uczciwość, rzetelność, troska... Poza tym była urocza i świeża jak wiosna w Ohio. Tak, zdecydowanie chciał lepiej ją poznać.

- Umieram z głodu - powiedział. - Muszę coś zjeść i pogadać z jakąś przyjazną duszą. Zechce pani nią zostać?

Zobaczył, że na jej twarzy pojawiła się nieufność.

- Pogadać? - powtórzyła. - Czy to słowo może oznaczać również coś jeszcze?

- Proszę tylko o pogawędkę - uśmiechnął się. - Opowie mi pani o Farnham Falls. Zgadza się pani?

- A będę mogła robić notatki?

- Powiem, kiedy.

- Dobrze - zgodziła się po chwili. - Muszę tylko zaawiadomić Judy.

- Mamy dwie możliwości - oznajmił Devin, kiedy zmierzali w kierunku jego limuzyny. Ujął Robin za rękę, ignorując trzech ochroniarzy, którzy szli krok przed nimi.

- Możemy znaleźć otwartą o tej porze restaurację i liczyć na to, że nikt nas nie rozpozna. Możemy też udać się do mojego hotelu i zamówić jedzenie do apartamentu.

- Często pana nie rozpoznają? - zapytała.

- To się raczej nie zdarza.

- No to pójdziemy do apartamentu.

Milczała, gdy wsiadali do limuzyny i ruszali wzdłuż szpaleru ogarniętych gorącą fanów. Milczała również

w hotelu, gdy ochroniarz pomógł im przepchnąć się przez rozhisteryzowany tłum. Odezwała się dopiero wtedy, gdy znaleźli się sam na sam w hotelowym pokoju.

- Zaczynam rozumieć, w jaki sposób pan żyje.
- Męczące, prawda?
- Przywykł pan do tego?
- Mniej więcej. Dzisiaj mniej. Jakoś nie jestem w nastroju, żeby być bogiem.

- A kiedy pan jest?

- Prawie mi się nie zdarza. - Wskazał ręką wygodną skórzaną sofę. Robin podeszła do niej i usiadła. Uśmiechnął się, gdy ujrzał, jak dziewczyna zrzuca buty i podwija pod siebie nogi. - Co pani zje? - zapytał.

- Lody z bitą śmietaną - odparła natychmiast.
- No proszę, oto kobieta, która wie, czego chce.
- Jeśli podjęło się w życiu kilka ważnych decyzji, takie wybory to bułka z masłem.

Myślał o tych słowach, kiedy zadzwonił po jedzenie. Potem odłożył słuchawkę i usiadł obok niej na sofie. Chciał ją zapytać, jakież to ważne decyzje miała okazję podejmować, ale obawiał się, że mógłby wydać się jej natrętny.

- Pochodzi pani z Famham Falls? - zapytał zamiast tego. - Czy powinienem panią pamiętać?

- Nie, dorastałam gdzie indziej. Nie poznaliśmy się. Mam nadzieję, że nie ma mi pan za złe tego, że tak wiele wiem o panu. Poza tym wołałabym, żeby opowiedział mi pan o wszystkim sam.

Rzeczywiście, rozmowa z tą kobietą mogła mu sprawić przyjemność, podobnie zresztą jak samo patrzenie na nią.

- Mam inną propozycję. Zacniemy od pani dzieciństwa, a kiedy już opowie mi pani całe swoje życie, przejdziemy do mnie - zaproponował. - Potem poplotkujemy o Farnham Falls.

- Albo jest pan wyjątkowo cierpliwym człowiekiem, albo masochistą - stwierdziła, przyglądając mu się uważnie.

- Jestem człowiekiem wyjątkowo spragnionym małomiasteczkowych ploteczek. - Albo pewnej wyjątkowo atrakcyjnej małomiasteczkowej kobiety, dokończył w myślach.

Robin nie miała pojęcia, jak znalazła się w ramionach Devina. Piosenkarz nastawił płytę ze starą balladą „Mroźnego Ognia”, aby zilustrować swoje poglądy na temat rocka lat 90-tych, a chwilę potem oboje kołysali się w takt muzyki. Było już późno, bardzo późno. Właściwie zbliżał się świt, a oni wciąż rozmawiali.

Opowiedziała mu całe swoje życie, on nie pozostał jej dłużny. Dostyc szybko odkryli, że mają zbliżone poczucie humoru. Mijały godziny, a oni rozmawiali o coraz bardziej osobistych sprawach. Robin opowiedziała mu o Jeffie i o białaczce, o której dowiedzieli się po miesiącu od wesela. Devin zrewanżował się historią krótkiego małżeństwa z Wendy, bluesową divą, która bardzo przekonująco śpiewała o miłości, lecz w praktyce nie miała o niej bladego pojęcia.

Robin nie mogła wyobrazić sobie kobiety na tyle nieczulej, aby nie kochać Devina Fitzgeralda. Albo był nadzwyczajnym podrywaczem, który niepojętym sposobem zdołał uśpić jej czujność, albo wyjątkowo szlachetnym

mężczyzną i wartościowym człowiekiem. Obserwowała go podczas tej rozmowy, patrzyła, jak stopniowo się odpręża, i ze zdumieniem konstatowała, że ona też. A przecież i on, i ona nieczęsto mogli sobie pozwolić na relaks.

Nie mogła udawać, że nie dostrzega wyrazu jego oczu. Domyślała się, że Devin jest nią zainteresowany. Mimo wysiłków Robin również nie pozostała obojętna na jego wdzięk. Ale czy mogło ją to dziwić? Tak wiele czasu upłynęło, odkąd ostatni raz czuła tego rodzaju dreszcze. Nie miała pojęcia, czy pociąga ją Devin-mężczyzna, czy Devin-gwiazda, i prawdę mówiąc, w ogóle jej to w tej chwili nie obchodziło. Po raz pierwszy od wielu lat czuła, że naprawdę żyje. Wcześniej zastanawiała się, czy nadal jest normalną kobietą o normalnych pragnieniach. Teraz wiedziała już, że tak.

Ballada skończyła się. Lekko zaskoczona Robin uniosła głowę i uśmiechnęła się łagodnie. Odwzajemnił uśmiech, po czym powoli dotknął wargami jej warg.

- Jesteś taka słodka - wyszeptał niemal niedosłyszalnie. - To było zupełnie wyjątkowe.

Właściwie był to zaledwie ślad pocałunku, ale Robin wiedziała, co naprawdę oznacza i do czego otwiera drogę. Domyślała się, że w ten sposób Devin zadał jej pytanie. Jeśli odpowie twierdząco, będzie mogła zostać; jeśli odmówi, ich czas dobiegnie końca. Na tej płaszczyźnie osiągnęli wyżyny intymności - teraz mogli jedynie pójść dalej lub rozstać się na zawsze.

Robin nie chciała wychodzić. Przytulona do Devina, czuła się tak, jak gdyby znów stanowiła część większej całości. Od dawna wiedziała, że jest samotna, nie zdawała

sobie tylko sprawy z tego, jak bardzo. Kochała swojego męża całym sercem, ale śmiertelna choroba nadeszła, zanim młodzi małżonkowie zdążyli się sobą nacieszyć.

- Chcesz zostać czy mój szofer ma cię odwieźć do hotelu? - zapytał nagle Devin, jak gdyby czytał w jej myślach.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz się kochałam - wyznała po prostu.

- Ja też.

Spojrzała mu prosto w oczy i po chwili uznała, że mówi prawdę.

- Myślisz, że jeszcze pamiętamy, jak to się robi? - zapytała.

- Całkiem możliwe.

Stanął na palcach i pocałowała go w usta. Devin objął ją i mocno przycisnął do siebie, a ona tak błyskawicznie zatraciła się w pożądaniu, że nie miała już czasu na ponowne przemyślenie swej pochopnej decyzji.

Nie liczyła na to, że kiedykolwiek ujrzy jeszcze Devina i że wspólnie spędzona noc będzie wstępem do czegoś poważnego, do prawdziwego związku. Ta noc miała stanowić podarunek jednej samotnej duszy dla drugiej.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No więc kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? A może w ogóle nie chciałaś informować mnie o dziecku? - Devin przekreślił kluczyk w stacyjce. Silnik jeepa zawarczał cicho.

Robin usłyszała pauzę po pierwszym zdaniu - pauzę, w trakcie której powinno paść jej imię. Ale nie padło. Devin nie pamiętał jej imienia. Być może w ogóle by jej nie poznał, gdyby nie wymieniła jego nazwiska.

Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko. Skurcze następowały stanowczo zbyt często. Tak bardzo się bała, że dziecku mogło przytrafić się coś w trakcie wypadku. Kiedy jej samochód wpadł w poślizg, była przypięta pasami, ale na szczęście między nią a kierownicą było wyjątkowo mało miejsca. Wcale jednak nie miała pewności, że małństwu nic nie jest.

Łzy spłynęły po jej policzkach. Nie chciała płakać. Dla dobra dziecka pragnęła zachować spokój, jednak czuła się fatalnie, zarówno fizycznie, jak psychicznie. Nie mogła uwierzyć, że obok niej siedzi Devin Fitzgerald. Zastanawiała się, czy przypadkiem przeznaczenie nie bawi się jej kosztem.

- Dokąd mamy jechać?

Minęło kilka chwil, zanim zorientowała się, że zadał to pytanie.

- Szpital... za daleko - odparła z trudem.
- Gdzie mieszka lekarz?
- Przy końcu drogi. Jakies dwa czy trzy kilometry.

Może... dalej - wykrztusiła i jęknęła ciężko, gdyż znowu pojawiły się skurcze.

Devin wrzucił bieg i ruszyli wolno wzdłuż drogi. Podniósł słuchawkę przymocowanego do tablicy rozdzielczej telefonu, po czym natychmiast ją odłożył.

- Cholera! - zaklął ze złością.

Robin usiłowała oddychać tak, jak ją uczono. Zrazu wolno, później - wraz z narastaniem bólu - coraz szybciej, ale zawsze równo, świadomie, ze skupieniem. Tym razem nie było jednak przy niej Judy, która zawsze towarzyszyła jej w szkole rodzenia. Judy wyjechała spokojnie do Cincinnati, bo dziecko miało przyjść na świat dopiero za dwa tygodnie.

- Wciągaj powietrze przez nos, a wypuszczaj ustami
- powiedział nagle Devin. - Oddychaj przeponą.
- Skąd... o tym... wiesz?
- Kiedyś uczyłem tego jedną znajomą. Rób, co ci mówię, do cholery! Wdychaj przez nos, a wypuszczaj ustami! Najlepiej policz w tym czasie do dziesięciu.

- Przymknij się!

- No - zachęcał ją, nie zrażony. - Raz, dwa, trzy...
Zasłoniła uszy dłońmi, lecz Devin złapał ją za rękę.

- Przestań ze mną walczyć! - krzyknął ze złością.
- Usiłuję ci pomóc! Musisz się uspokoić. Wszystko inne jest nieważne. Tylko spokój...

- Nawet nie pamiętasz... mojego imienia!
- Przedstawiłaś mi się tylko raz. I to w czasie przyjęcia, kiedy kupa ludzi stała za plecami. Wstydziłem zapytać cię jeszcze raz w hotelu. Miałem zamiar zerknąć na twoje prawo jazdy, kiedy pójdziesz wziąć prysznic, ale ty zniknęłaś, zanim się obudziłem.

- Jedź!

- Raz - uderzył dłonią w kierownicę - dwa, trzy...

- Przestań! Przestań, słyszysz! Bóle ustąpiły.

- To powiedz, jak się nazywasz.

- Daj spokój - warknęła, nieco uspokojona. - Po prostu jedź.

- Skoro bóle ustąpiły, to zaparkuję i poczekam, aż zdecydujesz się powiedzieć mi swoje imię.

Wiedziała, że Devin tego nie robi, ale to dziecinne zachowanie uświadomiło jej nagle, że sama zachowuje się jak rozkapryszone dziecko.

- Robin - odparła i odwróciła twarz do szyby.

- Masz też może jakieś nazwisko?

- Lansing.

- A nazwisko dziecka?

Nie odpowiedziała.

- Będziesz miała moje dziecko, ale nie zamierzałaś mnie o tym poinformować? A co chciałaś zrobić? Poczekać, aż się urodzi, i zasądzić mi alimenty? A czy to w ogóle moje dziecko?

- Ty sukinsynu!

- Tak, już raz mnie tak nazwałaś.

Otworzyła oczy. Devin był blady z wściekłości i przeżalenia.

- Usiłowałam się z tobą skontaktować - wyjaśniła.
- Twój menedżer obiecał, że przekaże ci informację. Tyle byłam ci winna!

- Jak się nazywał?

Robin nie zrozumiała pytania.

- Mój menedżer - wyjaśnił Devin. - Jak się nazywał?
A więc jej nie uwierzył. Sprawdzał ją. Ogarnęła ją taka furia, że przestała nad sobą panować. Uderzyła go pięścią w ramię, najmocniej jak potrafiła, potem jeszcze raz, aż w końcu wybuchnęła płaczem.

- Do diabła! Jak tak dalej pójdzie, to pewnie zaraz zaczniesz rodzić. - Przycisnął mocniej pedał gazu. Samochód zaczął ślizgać się po powierzchni drogi. - Dobra, potem porozmawiamy. Teraz muszę pomóc temu maluchowi przyjść na świat. Słyszysz mnie?

- Wcale nie zacznę zaraz rodzić! - wrzasnęła Robin, jednak i ją ogarnął niepokój.

- Kiedy to się zaczęło?

Usiłowała sobie przypomnieć, ale wypadek zakłócił jej poczucie czasu.

- Nie wiem - wyszeptała w końcu.

- A kiedy poczułaś pierwszy skurcz? - Teraz mówił spokojnie, przerażająco spokojnie.

- O siódmej. A może ósmej?

- Rano?

- Nie, wieczorem.

- Wobec tego to będzie szybki poród - zawyrokował Devin.

- Zadymka... och! - Znowu nie mogła dokończyć zdania. Była przygotowana na ból, ale nie na tak olbrzymi.

- Co ty tu w ogóle robiłaś w taką pogodę?
- Pilnowałam... Mój szef... Floryda. Nie sądziłam...

Jeszcze nie czas...

- Zamierzałaś przeczekać śnieżycę w wozie? - przerwał jej.

Pośpiesznie pokiwała głową.

- Robin... - westchnął tylko. - Dobrze, oddychaj teraz razem ze mną, proszę... To ci pomoże.

Chciała na niego krzyknąć, ale zabrakło jej tchu. Złapała się za brzuch, zamknęła oczy, wciągnęła powoli powietrze. Raz, dwa, trzy, cztery...

- Pomaga? - zapytał.
- Nie!
- No to będziemy dyszeć.

Pamiętała tę technikę ze szkoły rodzenia. Powinna dyszeć jak pies, po czym wypuścić z płuc całe powietrze, wziąć głęboki oddech i zacząć od początku. Dobrze, że jej przypomniał. Wcześniej uległa panice i zapomniała o wszystkim, czego się nauczyła. Jęknęła, ściśnięta kolejną falą potwornego bólu, i niemal instynktownie zaczęła dyszeć. Pies, jakby dyszał pies... Świeczka, zdmuchiwanie świeczki...

Gdy była już przekonana o tym, że właśnie umiera, ból na chwilę ustąpił. Odetchnęła głęboko i kątem oka zauważyła, że Devin spogląda na zegarek.

- Cholera, nie zdążymy do lekarza - powiedział poważnym tonem. - Gdyby droga nie była taka śliska... Te skurcze są zbyt częste i trwają zbyt długo. Zaraz zaczniesz rodzić. Wiem, co mówię.

- Nie!

- Niedaleko stąd jest mój dom. Tam chyba zdążymy. Będziemy musieli dać sobie radę sami.

- Nie! - Znowu uderzyła go w ramię, tym razem znacznie słabiej.

- I damy sobie radę - stwierdził z uporem. - Do diabła, nie mamy wyboru.

Teraz Robin rozszlochała się na dobre. Gdyby chociaż wyszła z domu, kiedy dopiero zaczynało padać. Tylko że wtedy poczuła zaledwie kilka skurczy i nie przyszło jej do głowy, że to pierwsze oznaki...

- Jeszcze jakieś pięć minut - powiedział Devin. - Wytrzymaj pięć minut. Potem możesz sobie rodzić.

Chciała się klócić. Potrzebny był jej doktor Wright ze swoim spokojnym głosem, zręcznymi dłońmi i wieloletnią praktyką położniczą. Otworzyła usta, aby poinformować o tym Devina, ale nieoczekiwanie poczuła coś zupełnie nowego.

Chciało jej się przeć!

Jęknęła i zacisnęła wargi. A więc maleństwo było gotowe do przyjścia na świat.

Devin zerknął na nią, po czym odchylił się i mocniej zacisnął ręce na kierownicy. Mruczał do siebie coś pod nosem, pewnie modlitwę. Tak, potrzebowała teraz modlitwy. I Bóg jej świadkiem, że potrzebowała pomocy Devina.

- Dysz! - powiedział. - Dysz tak mocno, jak potrafisz, jesteście prawie na miejscu. Jeszcze chwila.

Dyszała więc, ale już przepelniało ją pragnienie, żeby przeć. Jej ciałem zawładnęła nieznana siła. Przestało należeć do niej, chociaż wciąż czuła, co się z nim dzieje.

Nagle zarzuciło ich na pobocze. Robin usłyszała, jak o szybę jeeпа uderzają jakieś gałęzie, ale niewiele ją to obeszło. Dziecko i tak przyjdzie na świat, niezależnie od tego, czy samochód wyląduje w rowie, czy nie.

Auto zatrzymało się. Zarejestrowała trzaśnięcie drzwi, poczuła zimny powiew wiatru i ramię Devina pod plecami.

- Trzymaj się mnie mocno - szepnęła do niej. - Wytrzymaj jeszcze chwilę.

Skurcze ustały, ale Robin wiedziała, że przerwa nie potrwa długo. Miała zamknięte oczy, a śnieg osiadał na jej powiekach. Zupełnie nie mogła zmusić się do tego, aby je otworzyć.

Wiedziała, że dokądś idą, ale nie interesowało ją dokąd. Na chwilę straciła świadomość, a potem poczuła kolejny skurcz. Usiłowała dyszeć, lecz była już zbyt wyczerpana, aby panować nad bólem. Starła się, ale nie potrafiła powstrzymać parcia. Ciało Robin parło bez udziału jej świadomości. Dziecko zmęczyło się już oczekiwaniem.

Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi i otworzyła oczy. Byli w ciemnym korytarzu, a chwilę później na schodach.

- Mimo wszystko urodzisz to dziecko w łóżku - powiedział Devin.

Jego głos brzmiał jakoś dziwnie. Zdawał się daleki i smutny. Kiedy zerknęła na oblicze mężczyzny, ujrzała, że w jego oczach lśnią łzy.

Wciąż była na niego zła, lecz oprócz gniewu czuła coś jeszcze, coś, czego nie potrafiła sprecyzować. Nagle

poczuła pod sobą miękkie posłanie. Łóżko? Nie mogła tego sprawdzić, gdyż otaczała ją całkowita ciemność.

- Światło nie działa, Robin - usłyszała. - Umyję ręce i poszukam jakichś świec. A ty dysz, dysz cały czas.

Ostatnich słów prawie nie dosłyszała, gdyż Devin wyszedł już z pokoju. Chciała przywołać go z powrotem. Do licha, sam ją wpakował w tę sytuację, więc niech teraz pomaga! Nie mogła jednak wydobyć z siebie głosu, gdyż poczuła kolejny skurcz. Przysięgała sobie wcześniej, że podczas porodu ani razu nie krzyknie. Całe życie radziła sobie bez krzyków. Teraz jednak nie była wcale taka pewna, czy dotrzyma obietnicy.

Ciemności rozjaśnił nagle blask lampy naftowej. Devin postawił ją na szafce nieopodal łóżka.

- Umyję tylko ręce i zaraz wracam.

- Nie idź!

- Muszę!

Głos uwiązał jej w gardle. Rozpaczliwie rzucała głową, zupełnie jak gdyby ta część ciała nie należała już do niej. Teraz widziała, że jest w sypialni, ale w ogóle jej to nie obchodziło. Pragnęła jedynie, aby dziecko jak najszybciej przyszło na świat. Wszystko jedno gdzie.

- Jestem z powrotem, kochanie - usłyszała. - Do roboty!

- Nie mogę! - popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Możesz. Musisz... - Uśmiechnął się do niej krzepiąco. - Nie masz wyboru, ale wszystko się uda. Zobaczysz.

Poczuła jego dłonie na swoich biodrach. Kiedy ściągnął jej rajstopy i majtki, miała ochotę go uderzyć. Wciąż

pamiętała, jak dotykał jej intymnych miejsc w zupełnie innych okolicznościach.

- Już, już... - Odłożył jej garderobę na bok. - Grzeczna dziewczynka. Teraz podłóżę kilka czystych ręczników. Rozluźnij się. Muszę zbadać sytuację.

- Nie!

- Kochanie, muszę. Chyba, że zamierzasz zrobić to sama.

Zdenerwowana, nazwała go słowem, którego nigdy dotąd nie użyła.

- Masz absolutną rację - zaśmiał się nerwowo - ale i tak muszę cię obejrzeć.

Nagle wszystko wydało jej się nieistotne. Poczowała przymus parcia tak silny, że mogła jedynie złapać prześcieradło, zacisnąć na nim dłonie i przeć ile sił.

- Ciemne włosy... widzę główkę... dużo ciemnych włosów... - Choć starał się ją rozluźnić i pokrzepić, sam był spięty jak nigdy w życiu. - Odpocznij. Jeszcze jedno pchnięcie i następnym razem wyjdzie główka. Uff... Wszystko w porządku. Całe szczęście nie widać żadnych rączek czy nóg... tylko główka. Jak przesz, broda w dół, pamiętaj. - Otarł zawiniętym rękawem pot z czoła.

- Skąd... to wszystko...?

- Powinnaś wiedzieć, podobno solidnie się przygotowałam do tego cholernego wywiadu. Studiowałam medycynę.

- Zrezygnowałaś!

- Ale zdążyłem przeczytać kilka książek, obejrzeć trzy filmy...

- Filmy!

- Ciii... Odpoczywaj - poradził jej. - Zbieraj siły na ostatnie pchnięcie. To już zaraz. Potem ja się wszystkim zajmę.

- Nigdy!

Nagle poczuła jego dłoń na swoim policzku.

- Ty też tam byłaś, Robin - powiedział łagodnie. - Nie zrobiłem niczego, na co nie wyraziłaś zgody. Zabezpieczyłem się, pamiętasz?

- Nie zadziało!

- Urodzisz to dziecko, a potem pogadamy, dobra?

- Umrę.

- Nie umrzesz. Nigdy nie załatwiłem żadnego pacjenta.

- Nigdy... nie... miałaś... pac... jenta.

Nagle Robin stężała. Kolejna fala! Znowu kurczowo zacisnęła dłonie na prześcieradle, znowu wzięła powietrze w płuca, znowu zaczęła przeć.

- Złap się za kolana. O, właśnie tak... - Pomógł jej.

- I przyj mocno, kochanie. Mocniej... Niech to maleństwo przyjdzie już na świat.

I Robin parła, mimo bólu, mimo wycieńczenia, mimo tego, że Devin Fitzgerald tkwił pomiędzy jej nogami.

Nagle przestała odczuwać ból i poczuła tak olbrzymią ulgę, że przez moment wydawało jej się, iż umarła i za chwilę usłyszy anielskie śpiewy.

Zamiast nich usłyszała płacz dziecka.

- Chłopiec! - zawołał Devin. - Sam oddycha!

Po chwili poczuła coś ciepłego na brzuchu. Uniosła głowę. Zobaczyła syna.

- O mój Boże...

- Muszę odciąć czymś pępówinę. Nie ruszaj się, on potrzebuje twojego ciepła.

Słyszała, jak Devin otwiera szuflady, ale sama czuła się tak, jak gdyby dryfowała gdzieś w oddali. Już po wszystkim. Już nie była sama. Było z nią jej dziecko. Jej syn.

- Mam wszystko, czego potrzebujemy — Devin wciąż informował ją o swoich działaniach.

- Czy z nim... wszystko w porządku? - zapytała z niepokojem.

- Oczywiście. - Patrzyła, jak Devin obwiązuje pępówinę czymś, co wygląda jak sznurowadło, po czym przecina ją ozdobnymi nożyczkami. - Mamy szczęście, że Sara nie zabrała ze sobą wszystkich rzeczy po ciotce.

- Twoja kuzynka?

- Kupiłem od niej ten dom. Tutaj dorastałem.

A więc wiedziała już, gdzie się znajdują. Kiedyś, zanim jeszcze Devin został ojcem jej dziecka, ktoś pokazał jej ten budynek.

- Dobrze, teraz go czymś owinę, a potem ci podam - ciągnął Devin. - Musisz jeszcze chwilę poczekać.

Wiedziała, że powinna czuć się całkowicie upokorzona, jednak mogła myśleć tylko o tym, że za chwilę będzie trzymała w ramionach swoje maleństwo. Jej syn płakał. Ciche z początku krzyki wzmagaly się. Pragnienie, aby go pocieszyć, było silniejsze niż jakiekolwiek inne emocje.

Devin ostrożnie podał jej dziecko.

- Jeśli się troszeczkę uniesiesz, podłożę jeszcze jedną poduszkę i będzie ci wygodniej - zaproponował.

Zdołała jakoś się unieść, choć nie mogła opanować drżenia. Przytuliła syna, podczas gdy Devin zmieniał prześcieradła i okrywał ją ciepłym pledem.

- Nie nakarmisz go? - zapytał.

Robin spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. Pragnęła mu powiedzieć, że to nie jego sprawa, ale nie mogła. Tak długo się na niego wściekała. Za to, że zaszła w ciążę. Za to, że ją zignorował, kiedy usiłowała się z nim skontaktować.

Teraz jednak nie czuła już gniewu.

- Nakarm. - Usiadł koło niej na łóżku. - To ci dobrze zrobi.

- Jestem taka słaba.

- To pomoże.

Chciała odmówić, ale to był przecież jej syn. Płakał i musiała go pocieszyć.

Nie spuszczać oczu z twarzy Robin, Devin rozpiął guziki jej bluzki.

- Mam prawo wiedzieć - powiedział cicho.

Wiedziała, o co mu chodzi. Devin uważał, że ma prawo wiedzieć, czy to naprawdę jego syn. Powiedziała mu już, że tak, ale przecież wcześniej także zaprzeczyła.

- Twój menedżer ma na imię Harry - powiedziała słabym głosem, a Devin zacisnął mocniej dłoń na jej dłoni. - Harry Bagley.

- Nic mi nie powiedział. Ani słowa.

- Pewnie miał nadzieję, że dam spokój.

- I dałaś.

- Niczego od ciebie nie chciałam. Nigdy. Pomyślałam tylko...

- Że chciałbym wiedzieć?

W milczeniu pokiwała głową.

Devin otoczył ramionami ją i dziecko. Znalazł zapinkę stanika Robin i rozpiął ją, po czym zdjął go delikatnie, aby mogła nakarmić maleństwo. Dziecko - ich dziecko

- doskonale wiedziało, co zrobić.

- Cóż za instynkt - mruknął Devin, a Robin rozplakała się nagle. - Kochanie - odgarnął włosy z jej czoła

- przykro mi, że cię nie rozpoznałem. Wciąż nie mogę w to wszystko uwierzyć.

W odpowiedzi zaszlochała jeszcze głośniej.

- Musisz przyznać, że wiosną wyglądałaś nieco inaczej - próbował żartować. - Miałaś długie włosy i byłaś szczuplejsza.

- Dziękuję.

- Za co? Za komplement?

- Za to, że mnie... że nas uratowałaś. Za pomoc.

- Tylko tyle? - zmartwił się szczerze. - Czy uważasz mnie za człowieka, któremu jesteś najzupełniej obojętna.

-Tak.

- Nie wiedziałem nic o dziecku, Robin. Harry mi nie powiedział. Zwolnię go.

- Nie - zaprotestowała. - To już przeszłość, nieważne... To jest twój syn. Po prostu chciałam, żebyś o tym wiedział.

- A jeśli mi to nie wystarczy?

- Musi wystarczyć.

- To mój syn. Moje dziecko.

- Damy sobie radę sami. Nie musisz...

- Ale chcę. Jestem jego ojcem.

Wyjął synka z jej ramion. Robin wpadła w panikę, lecz po chwili zdała sobie sprawę, że Devin chciał tylko usadowić dziecko przy drugiej piersi. Przygarnęła małeństwo tak mocno, że zaprotestowało niezadowolonym okrzykiem, zanim zaczęło ssać ponownie.

- Nie oddam ci go! - krzyknęła.

- Uspokój się. Wcale ci go nie zabiorę.

- Zdołam sama go utrzymać. Mam tu dobrą pracę.

- Wiem.

Spojrzała na niego. Był wyraźnie wzruszony - i smutny. Widocznie dręczą go wyrzuty sumienia, pomyślała. Musiała pozwolić mu zrobić coś dla dziecka, inaczej konsekwencje mogły być bardzo nieprzyjemne.

- Możesz założyć mu fundusz uczelniany, na wypadek gdyby chciał iść na jakieś kosztowne studia - powiedziała szybko.

- Daruj sobie - parsknął. - Myślisz, że mam poczucie winy? Uważasz, że to uwolni mnie od odpowiedzialności?

- Ja cię uwalniam od odpowiedzialności. Spływaj. Devin milczał. Milczał i wciąż był przy niej.

- Powiedziałaś Harry'emu, że jestem ojcem dziecka? - zapytał nagle.

- Mówiłam ci, że tak.

- Więc jeżeli się tego wyprzesz, to i tak mam świadka. Mogę zażądać badań na ustalenie ojcostwa - oznajmił triumfalnie.

Robin zmrużyła oczy.

- Jeszcze niedawno uważałeś, że próbuję cię zrobić.

- Czy masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, ile kobiet twierdzi, że jestem ojcem ich dzieci? Kobiet, których nie widziałem nigdy na oczy? - Odwrócił głowę. Głos uwiązał mu w gardle. - Wiem, że to mój syn. Przykro mi, że przez chwilę miałem wątpliwości. Czy mi przebaczysz? Czy pozwolisz...

- Nie. - Zmusiła się, aby nie objąć dziecka jeszcze mocniej.

- Obiecuję ci, że nigdy go nie zabiorę. Pozwól mi tylko go odwiedzać. Pozwól mi być częścią jego życia. Patrzeć, jak dorasta. On będzie mnie potrzebował, Robin. Jeśli go kochasz, musisz to wiedzieć.

Zrozumiała, że znalazła się w pułapce. Byli ze sobą związani już na zawsze z powodu tej małej istoty przy jej piersi - syna, który będzie potrzebował ojca.

- Jesteś obcym człowiekiem. - Jej oczy ponownie napęłniły się łzami. - To była przypadkowa znajomość.

- Nie - zaprzeczył łagodnie. - Tamtej nocy potrzebowaliśmy się nawzajem. A teraz znowu się potrzebujemy, nawet jeśli jeszcze tego nie wiesz. Potrzebujesz mojej pomocy i wsparcia, ja potrzebuję twojej współpracy...

- delikatnie dotknął główki dziecka - a on potrzebuje nas obojga.

Robin nie mogła odpowiedzieć. Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Wybrałaś już imię? - zapytał.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Może Nicholas? - zaproponował. - Nicholas Fitzgerald?

Uciekła wzrokiem w bok. Czy mogła mu powiedzieć,

że przed narodzinami dziecka zastanawiała się nad tym właśnie imieniem? Może to znak?

Zamknęła oczy. Nie mogła wyrzucić Devina ze swego życia. Może był obcym, ale był także ojcem Nicholasa.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Devin podniósł Nicholasa i przyglądał się, jak jego syn rozciąga usta w uśmiechu.

- Mamusia zaraz wróci - zapewnił go. - Zawsze wraca na czas.

W odpowiedzi mały zabulgotał. W wieku sześciu miesięcy wciąż miał ciemne włosy matki, ale także bladoniebieskie oczy Devina. Kształt twarzy odziedziczył po ojcu. Jeśli Devin miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy Nicholas jest jego dzieckiem, rozwiały się one zupełnie w chwili, gdy uważnie przyjrzał się niemowlęciu. Chłopiec wyglądał zupełnie tak samo, jak on na fotografiach z dzieciństwa.

Teraz posadził go na swoich kolanach, widząc, że bródka chłopczyka zaczyna się trząść.

- Tęsknisz za mamą, co, Nick? Nie lubisz, kiedy jej nie ma? Nawet jeśli ja jestem z tobą? Rozumiem, stary.

Wstał i włożył sobie Nicholasa pod pachę niczym piłkę do rugby. Mały pisnął z zadowoleniem.

- A teraz uważaj, rozbieg i...

- Strzał? - Robin zamknęła za sobą drzwi. W rękach miała torby z warzywami. - Męskie rozrywki, co?

- Och, dobrze, że wróciłaś. - Devin natychmiast znieruchomiał. - Zaczynał już za tobą tęsknić.

- Wypakuję torby i zaraz go wezmę. - Pocałowała czubek główki Nicholasa, starannie uważając na to, aby nie dotknąć Devina.

On zaś - wciąż z Nicholasem pod pachą - podreptał za nią do kuchni.

- Chyba jest głodny - zauważył.

- Dałeś mu płatki?

- Mało zjadł. Zje, jak ty go nakarmisz.

- Zostawiłam ci butelkę.

- On nie chce butelki, tylko mamusi.

- Wszyscy mi mówią, że powinnam odstawić go od piersi - westchnęła Robin.

- I zamierzasz to zrobić?

- Nie. - Postawiła torby z warzywami na kuchennym stole. - Chyba że sam tego zechce.

- Cieszę się.

Popatrzyła na niego tak, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że miło jej to słyszeć, ale że tak naprawdę nie obchodzi ją jego zdanie. Wytrzymał to spojrzenie.

- To dobrze, że się zgadzamy - uśmiechnęła się w końcu. - Przed nami jeszcze wiele wspólnych decyzji.

- Robin, wspominałem ci już, że nie zamierzam cię kontrolować - przypomniał jej. - Chcę być tylko częścią jego życia.

Nie odpowiedziała, popatrzyła gdzieś w bok.

- Spał trochę? - zapytała po chwili.

- Nie.

- Dziwne. Zawsze po południu śpi parę godzin.

- No dobrze, spał, ale krążyłem nad nim w nadziei, że się przebudzi - przyznał się Devin. - Najwyraźniej musiał mnie wyczuć.

Robin wyciągnęła z torby pudełko lodów i mrożone warzywa, po czym wstawiła je do zamrażarki. To była zamrażarka Devina. Dwa tygodnie po narodzinach Nicholasa zdołał ją przekonać, żeby wprowadziła się do domu, w którym on dorastał. Sam oczywiście nie mieszkał razem z nimi i kiedy przyjeżdżał do miasteczka, zatrzymywał się w pobliskim pensjonacie. Jego właściciele byli na tyle dyskretni, że obiecali trzymać wiadomość o przyjazdach znanego piosenkarza w głębokiej tajemnicy.

Pragnął podarować jej ten dom, ale odmówiła. Nie chciała również przyjąć pieniędzy na dziecko. Dobrze chociaż, że zgodziła się tu mieszkać. W starym domu na uboczu miała więcej prywatności, poza tym nie musiała płacić za wynajmowanie poprzedniego mieszkania. On też miał więcej prywatności podczas swoich codziennych wizyt.

Dotąd udało im się utrzymać ojcostwo Devina w sekrecie. Na metryce urodzenia Nicholasa w rubryce ojciec widniał „William Fitzgerald”. Było to zresztą zgodne z prawdą, gdyż pierwsze imię Devina w rzeczywistości brzmiało właśnie tak - William. Dom również wykupiono na nazwisko Williama Fitzgeralda.

Oboje jednak wiedzieli, że prędzej czy później tajemnica przeniknie do publicznej wiadomości. Ktoś spostrzeże Devina na lotnisku i przyjedzie za nim do Farnham Falls, ktoś zobaczy go w miasteczku i wtedy się za-

cznie. Mimo wszystko mieli nadzieję, że zdołają utrzymać swój sekret jak najdłużej.

- Musisz być bardzo zmęczony - powiedziała Robin i wyciągnęła rękę. - Daj, wezmę go.

Devin niechętnie podał jej syna. Nicholas natychmiast zaczął popiskiwać i bawić się piersiami matki.

- Zupełnie jak dorosły mężczyzna - zauważył Devin.

- Jeśli pozwolisz, nakarmię go teraz. Nie muszę cię odprowadzać do drzwi, prawda?

- Wiesz... - spojrzał niepewnie - chciałem zrobić mu kilka zdjęć, ale zupełnie zapomniałem. Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli poczekam, aż skończycie?

- Miałeś czas przez całe popołudnie. - Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Byłem zajęty. On wymaga dużo uwagi.

Robin zawahała się.

- Mógłbym przygotować kolację - zaproponował.

- Umiesz gotować?

- Nie jestem tak zupełnie do niczego.

- Chyba jednak powinieneś już iść.

- Wolałbym zostać.

Robin zamknęła oczy. Devin wiedział, jak bardzo jest zmęczona. Nie zrezygnowała z pracy, choć teraz pisała w domu, aby jednocześnie móc opiekować się Nicholasem. Korzystając z odwiedzin Devina, załatwiała wszystkie zaległe sprawy w mieście.

- To co, pozwolisz mi coś ugotować?

- A czego jeszcze chcesz? - burknęła.

- Podoba mi się twoja bezpośredniość.

- A mnie się nie podoba twoje asekuranctwo.

- Mam ci powiedzieć wprost? Zgoda. Chciałbym po prostu spędzać nieco więcej czasu ze swoim synem. - Nie mijał się z prawdą, lecz nie był to jedyny powód, dla którego miał ochotę tu przyjeżdżać. - To chyba nie jest zbyt wiele? Chciałbym na przykład położyć go dzisiaj spać.

- Dobrze już, dobrze... Tylko że ja nie mam niczego, z czego można by przygotować tę kolację - westchnęła.

- Przyniosłem steki, sałatkę i butelkę czerwonego wina - powiedział zadowolony. - Mogę obrać ziemniaki.

Robin otworzyła szeroko oczy.

- Przyznaj się. Zaplanowałaś to wszystko?

- Miałem nadzieję, że się zgodzisz. Nadal mam.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - odparła powoli. - Pewne rzeczy już ustaliliśmy. Nie chcę żadnych zmian.

- To tylko jeden wieczór, Robin.

- No dobrze - westchnęła. - To nawet miło, że dzisiaj ty utulisz Nicka do snu.

Devin uśmiechnął się do siebie. Gdyby był do końca uczciwy, powiedziałby jej, że miło by mu było utulić do snu również ją, zwłaszcza po jakimś wspaniałym akcie miłosnym. Zdawał sobie jednak sprawę, że na to będzie musiał poczekać.

Odwrócił się szybko, by nie mogła zerknąć mu w oczy i domyślić się, co chodzi mu po głowie.

- Rozpakuję torby, a potem zacznę robić jedzenie - powiedział. - Cierpliwość Nicka jest na wyczerpaniu.

Chwilę później słyszał już oddalające się kroki Robin.

Przed jego oczyma znów stanęły jej kołyszące się biodra, miękkie piersi.

Przez te sześć miesięcy, podczas których tak cierpliwie starał się stać częścią jej życia, starał się zapamiętać jak najwięcej drobnych spraw związanych z Robin Lansing.

- Ale z ciebie nienasycony chłopczyk. Zawsze chciałbyś mieć wszystko, na co masz ochotę, co? - przekomarzała się Robin z synkiem, podczas gdy mały ssał łapczywie jej pierś.

Karmiąc syna, delikatnie bujała się na fotelu. Devin powiedział jej kiedyś, że ten fotel na biegunach ukołysał już wiele pokoleń Fitzgeraldów. Nie bardzo wiedziała, co powinna myśleć na ten temat. Z jednej strony wcale nie chciała być częścią dziedzictwa Fitzgeraldów, z drugiej - zdawała sobie sprawę z tego, jaka to korzyść dla Nicholasa. Miała tylko nadzieję, że synek nie wyczuwał jej najgorszych obaw. Wciąż bowiem obawiała się, że Devinowi znudzi się kiedyś ta umowa i wystąpi o przyznanie mu praw rodzicielskich. Albo stanie się coś przeciwnego - znudzi mu się umowa i opuści swojego syna, który zdąży go już pokochać.

Jak na razie Devin nie dawał żadnych powodów do obaw. Wciąż powtarzał, że nigdy nie odbierze jej małego i z całą pewnością nie był znudzony dzieckiem. Jednak Robin utraciła w życiu tak wiele, że przerażała ją sama perspektywa kolejnej straty. Nicholas był przecież dla niej wszystkim.

No, prawie wszystkim.

Zerknęła w stronę kuchni. Z tego miejsca niewiele wi-

działa, ale od czasu do czasu w zasięgu jej wzroku pojawiał się ojciec jej dziecka, który miotał się właśnie między kuchenką a lodówką, a robił to z tą samą energią, którą mogła podziwiać w czasie jego koncertów. I nie tylko w czasie koncertów...

Pamiętała tę energię. Kochał się tak samo, jak śpiewał - z niezwykłą intensywnością i całkowitą koncentracją.

Potrząsnęła głową i przystawiła Nicholasa do drugiej piersi, starając się nie myśleć o Devinie jako o kochanku. Nie był kochankiem, był ojcem jej synka. I mimo umowy, którą zawarli, Robin wcale nie czuła się spokojna.

Kiedy Devin zaczął odwiedzać Nicholasa, z początku przychodził i wychodził o ustalonych wcześniej porach. Teraz zaś bez przerwy znajdował jakieś wymówki, żeby zostać trochę dłużej. Uwielbiał to swoje dziecko. I chociaż w głębi duszy każda matka cieszy się takim uczuciem u ojca, to siła tej rodzicielskiej miłości przerażała Robin. Bo co się stanie, kiedy Devin zrozumie, że nie może mieć Nicholasa tylko dla siebie? Pozwie ją do sądu, zażąda ograniczenia praw rodzicielskich?

Była jeszcze jedna obawa, kto wie, czy nie większa od poprzedniej: co będzie, jeśli Devin zda sobie wreszcie sprawę z tego, że ona, Robin, tak bardzo jest w nim zakochana? Tak bardzo, że na sam jego widok ma ochotę rzucić wszystko i paść mu w ramiona.

Boże, pytała sama siebie, kiedy to się stało? Czy już podczas tamtej pamiętnej nocy? Dość głupio liczyła wtedy na to, że on jednak zadzwoni. Nie zostawiła mu numeru telefonu, ale przecież wiedział, w jakim mieście mieszka. Mógł ją znaleźć przez gazetę, znał tytuł. Jednak

nie otrzymała ani bukietów, ani liścików, nikt też do niej nie zatelefonował. Tłumaczyła sobie, że żadne z nich do niczego się nie zobowiązało, że był to jednorazowy skok i że powinna wspominać go z przyjemnością, jak wizytę w kinie czy spacer.

I może wszystko ułożyłoby się w taki właśnie sposób, gdyby któregoś dnia Robin nie odkryła, że zaszła w ciążę.

- Jaki lubisz stek? - wychylił się z kuchni Devin.
- Średnio wysmażony - odparła.
- Ja też. To kolejna rzecz, która jest nam wspólna.
- Steki i zachłanny maluch? Nieźle - usiłowała się

uśmiechnąć.

- I dużo więcej. Pamiętasz pewną upojną kwietniową noc, kiedy rozmawialiśmy do świtu? Odkryliśmy, że łączymy nas wiele rzeczy.

Wzruszenie ścisnęło jej gardło.

- Pamiętam, że ta noc dobiegła końca - powiedziała.
- Nie dla mnie.

Podniosła wzrok, ale Devin już zniknął. Poczwała, jak rumieniec wypęła na jej policzki. Czy nazwał tamtą noc „upojną”? Od narodzin Nicholasasa nigdy o tym nie rozmawiali, zupełnie jakby ich dziecko poczęte zostało nie tylko bez miłości, ale nawet bez odrobiny namiętności.

A przecież...

- Skończył już? - Devin ponownie pojawił się w kuchennych drzwiach. - Może go wezmę, a ty się przebie-rzesz? - zaproponował.

- Nie zamierzałam się przebierać - odparła.

- Dlaczego nie założysz czegoś wygodnego? Jesteś u siebie w domu, odpręż się.

Już miała zaprotestować, kiedy nagle przyszło jej do głowy, że to całkiem niezły pomysł. Wciąż miała na sobie wyjściową sukienkę i pończochy. Wstała więc, by oddać niemowlę w ojcowskie ręce, a kiedy Devin brał od niej Nicholasa, jego ramię otarło się lekko o jej biust. Wstrzymała oddech. Nie wiedziała, że nadal jest tak wrażliwa na jego dotyk.

Nagle uświadomiła sobie, że wciąż ma rozpiętą sukienkę i stanik. Na jej policzkach ponownie pojawił się rumieniec. Natychmiast odwróciła się i pobiegła po schodach na górę, w pośpiechu zapinając guziki.

- Po co się ubierasz, skoro i tak za moment zrzucisz te ciuchy? - zawołał za nią Devin.

- Mam w sobie jeszcze odrobinę przyzwoitości! - odkrzyknęła.

- Szkoda.

Na górze zdjęła z siebie ubranie i postanowiła, że weźmie szybki prysznic. Kobieta, która patrzyła na nią z łazienkowego lustra, nie mogła być zakochana w słynnym piosenkarzu. Wydawała się zbyt rozsądna na takie szczeniackie zachowania. Wystarczyło chociażby popatrzeć na jej fryzurę - krótką i praktyczną. Albo biżuteria czy kosmetyki... Zrezygnowała na przykład z kolczyków, bo Nicholas lubił za nie ciągnąć, i prawie w ogóle nie używała makijażu. A ostatnie nowe ciuchy kupiła sobie, jeszcze zanim zaszła w ciążę. Mówiąc krótko, wyglądała jak każda młoda matka - zaaferowana, zabiegana, niewyspana. Z całą pewnością nie przypominała kogoś, kto byłby na tyle nienormalny, żeby się podkochać w Devynie Fitzgeraldzie.

Stojąc po prysznicem, uważnie przyjrzała się swojemu ciału. Znowu była szczupła,, chociaż miała zdecydowanie pełniejsze piersi. Na jej brzuchu widniało kilka rozstępów, ale przynajmniej pozostał płaski. Cóż, jakoś przeżyła ciążę, jednak zapewne nie była atrakcyjna dla mężczyzny, który mógł przebierać w kobietach jak w ulęgawkach.

Zamierzała pamiętać o tym, wybierając strój do kolacji, więc zamiast ubrać się w coś seksownego, założyła zielone leginsy i podkoszulek w tym samym kolorze. Znalazła też maleńkie złote kolczyki, które przy odrobinie szczęścia mogłyby ująć uwadze Nicka.

- O wiele lepiej - stwierdził Devin, gdy weszła do kuchni. - Wyglądasz na... odprężoną.

Usiłowała przekonać samą siebie, że nie jest rozczarowana tym wątpliwym komplementem.

- Potrzebujesz pomocy? - zapytała.

- Nie. Usiądź, napij się wina. Mały pożarł już papkę z bananów i kaszkę, więc nie daj się zwieść, jeśli będzie usiłował cię przekonać, że chce więcej.

Popatrzyła na Nicholasa, który spokojnie bawił się jedną ze swoich zabawek. Z dumą przyznała w duchu, że jej syn jest ślicznym chłopcem.

- Chyba wyrosnie na olbrzyma - stwierdziła.

- Ja też byłem dużym dzieckiem. Przyniosę ci kiedyś zdjęcia.

- W ogóle nie jest do mnie podobny.

- Nie, i mam nadzieję, że nie odziedziczył twojego charakteru.

- Co to ma znaczyć?

- Na przykład dobre maniery. Czy nie jesteś tą damą, która kilkakrotnie zbluzgała mnie podczas porodu?

Robin poczuła, że się czerwieni.

- No tak. Zdaje się, że nigdy cię za to nie przeprosiłam.

- Drobiazg. Miałaś inne zmartwienia - powiedział pobłażliwie. - Poza tym powszechnie wiadomo, co potrafią wygadywać partnerom kobiety podczas porodu.

- Nie byłeś... partnerem.

- Może i nie, ale ja cię w to wrobiłem.

- Nieprawda. Miałaś rację co do tamtej nocy. Oboje to zrobiliśmy. Ja też wtedy tam byłam.

- Pamiętasz?

- Uhm.

- Zabawne, ja też. Pamiętam, jak cudownie było zasypiać, trzymając cię w ramionach. A kiedy obudziłem się rano, już cię nie było. Nie zostawiłaś numeru telefonu, kartki, niczego. Twoje intencje wydały mi się dosyć jasne. Dlaczego odeszłaś w taki sposób?

Pokręciła tylko głową, wpatrzona w kieliszek wina przed sobą. Nie umiała mu wytłumaczyć, co czuła, gdy obudziła się i uświadomiła sobie, co zrobiła i z kim. Nie była jakąś obłąkaną fanką, a seks zawsze oznaczał dla niej coś więcej niż tylko fizyczną przyjemność. Wiązał się z oddaniem, z miłością... Wiązał się z Jeffem.

- Później kilkakrotnie podnosiłem słuchawkę, żeby zadzwonić do tej twojej gazety i wydobyć od nich numer twojego telefonu.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Z wielu powodów. - Wzruszył ramionami. - Niedawno zakończyłem nieudane małżeństwo i nie byłem gotów na nowy związek. No i wstydziłem się, że nie pamiętam twojego imienia. Bałem się, że właśnie przez to będziesz miała jeszcze większe poczucie winy.

- Poczucie winy?

- A nie dlatego uciekłaś? Nie czułaś się tak, jak gdybyś zdradziła swojego męża?

Robin odetchnęła powoli.

- Lepiej odwróć steki.

- Już to zrobiłem. Prawie gotowe.

Przyglądała się, jak Devin otwiera drzwiczki piekarnika i wyklada steki na półmisek. Jego słowa huczały w jej głowie. Nie chciała mu wierzyć.

Kiedy usiadł, zajęli się jedzeniem i minęło trochę czasu, zanim znowu zaczęli rozmawiać.

- Często myślisz o przyszłości, Robin? - zapytał. - Zostaniesz tutaj, żeby wychowywać Nicholasa?

- Nie - pokręciła głową. - Uwielbiam Farnham Falls, ale chcę, żeby mój syn chodził do lepszej szkoły i miał więcej możliwości. Chyba powinien brać lekcje muzyki, prawda?

Devin uśmiechnął się. W jego oczach było tyle ciepła, iż zdawało się ogrzewać przestrzeń między nimi.

- Tak, ale lekcje muzyki można brać wszędzie - powiedział. - Kiedy przyjedzie mnie odwiedzić?

- Nie przyjedzie cię odwiedzić. - Robin odłożyła widelec. - Ty możesz go odwiedzać, kiedy zechcesz, ale przecież nie ustalaliśmy, że będziesz mógł zabierać go gdziekolwiek bez mnie.

- Nie? - W jego głosie słycać było nieprzyjemny ton.
- Nie. Bo wtedy, zamiast być tylko Nicholasem Fitzgeraldem, stanie się nieślubnym synem Devina Fitzgeralda. Tego Fitzgeralda. Pomyślałaś, jak się wtedy poczuje?

- Naprawdę chodzi ci tylko o to? A może zaczęłaś się obawiać, że zapomnę przyprować go z powrotem?

Robin zmieniła serwetkę i wstała gwałtownie.

- Chyba nadużywasz mojej gościnności.

Devin także wstał. Nicholas wyczuł napięcie między rodzicami i momentalnie się rozplakał. Devin pogłaskała go po głowie.

- Jestem jego ojcem, a nie porywaczem - powiedział. - Kocham go. Zawsze chciałem dla niego tego, co najlepsze. A to oznacza, że powinien mieszkać z matką. Kiedy jednak będzie starszy, chciałbym, żeby przebywał trochę ze mną. Mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć.

Tak, potrafiła to zrozumieć, i to właśnie było najtrudniejsze. Potrafiła zrozumieć, ale ogromnie ją to przerażało.

- Usiądź - odezwał się łagodnie Devin. - Dokończ kolację. Zrozum, nie zabiorę ci Nicka. Nie bój się.

- Dziwisz mi się? Ja wiem, co to znaczy utracić kogoś, kogo kocha się najbardziej na świecie. Drugi raz bym tego nie wytrzymała.

- Nie musisz się obawiać.

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem - powiedział bez uśmiechu. - Rozumiem aż za dobrze.

Pomyślała, że Devin mówi o swojej byłej żonie. Zdziwiła się nieco. Słyszała od niego, że ich małżeństwo nie szczególnie się układało. No, ale skąd mogła wiedzieć, jak było naprawdę?

- Przepraszam - szepnęła. - Pewnie rzeczywiście rozumiesz.

- Wszystkie te strachy i wątpliwości będą nas zżerały, dopóki nie damy im spokój. Zrobmy to wreszcie, Robin. Na dłuższą metę możemy zaszkodzić Nicholasowi.

Skinęła głową, zawstydzona, lecz ostrożna. Devin sięgnął po jej rękę i nakrył ją swoją dłonią. Tym razem pozwoliła mu na to.

- Podarujmy mu naszą przyjaźń - szepnął. - Czy możemy przynajmniej nad tym popracować?

- Nie jesteśmy przyjaciółmi.

- Ale możemy nimi zostać.

Nie mogła wyobrazić sobie siebie w roli przyjaciółki Devina. Jej uczucia do niego były zbyt skomplikowane, zbyt intensywne jak na przyjaźń.

- Czy przynajmniej spróbujesz? - zapytał.

Powoli pokiwała głową.

- Nie będziemy się śpieszyć - mówił zachęcony. - Zobaczysz, że pewnego ranka obudzisz się i zaczniesz się zastanawiać, jak w ogóle mogłaś istnieć bez mojej... przyjaźni.

- Tak sądzisz?

- Wierzę w to - odparł Devin. - To przecież dla naszego dobra.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jeszcze zanim Robin zdążyła otworzyć drzwi, usłyszała piski z pokoju gościnnego. Nie winiła Devina za to, że wciąż bawi się z synem, zwłaszcza że widywał małego tylko dwa razy w miesiącu, jednak wiedziała, co będzie wieczorem. W dni, w które przychodził Devin, Nicholas za nic nie chciał położyć się spać. Wydawało się, że przeczuwa, że jeśli tylko zaśnie, to tata zniknie, nim nastanie nowy dzień.

Z holu widziała, jak obaj mężczyźni jej życia bawią się w chowanego. Nie było to zbyt skomplikowane. W wieku ośmiu miesięcy Nicholas nie potrafił jeszcze chować się za sprzętami i chyba bardzo mu odpowiadało, że tata wciąż kryje się za sofą.

Robin poczuła, że strasznie boli ją głowa. Miała całym zdrewniałym kark i czuła się tak, jak gdyby nie spała od wielu dni. Zredukowała liczbę godzin spędzanych w pracy, aby więcej przebywać z Nicholasem, ale niewiele to zmieniło. Zaczynała już wątpić, czy będzie miała chociaż odrobinę wolnego czasu, zanim jej syn skończy liceum. Obecnie nie mogła pozwolić sobie nawet na takie luksusy, jak przeczytanie książki czy oglądanie telewizji.

- Wyglądasz na zupełnie zmordowaną - usłyszała.

Uśmiechnęła się blado i popatrzyła na Devina. W ciemnobrązowych spodniach i beżowej koszuli prezentował się wręcz olśniewająco. Jak na przedstawiciela swojego zawodu był zdecydowanym konserwatystą: nie miał żadnych tatuaży ani kolczyków w uszach. Pomyślała, że widywała już księgowych o dłuższych włosach.

- Skończyłam pracę i pomyślałam, że się przebiorę, zanim pójde na zakupy. Czy Nick dobrze się czuje?

- Dobrze, w przeciwieństwie do ciebie. Nie będzie żadnych zakupów.

- Słucham? - Była zbyt zmęczona, aby się zdenerwować.

- Powiedziałem: żadnych zakupów - powtórzył Devin. - Padasz z nóg, Robin. Proszę, zrób sobie wolne popołudnie i spędź z nami trochę czasu.

Gdyby nie dodał słowa „proszę”, natychmiast wszczęłaby awanturę. Ale gdyby nawet to słowo nie padło, to Devin miał absolutną rację - była kompletnie wyczerpana. Ostatnio wybuchała płaczem z byle powodu. Tego ranka nawrzeszczała na Bogu ducha winnego współpracownika tylko za to, że źle postawił przecinek. Jeśli zamierzała nadal żyć w ten sposób, mogła wpędzić się w nie lada kłopoty.

Kiedy stała tak, zatopiona we własnych myślach, nie zauważyła nawet, że Devin zbliżył się do niej i położył dłoń na jej policzku. Przywarła do jego ręki niczym pies, który marzy o tym, aby go pogłaskano.

Devin odpowiedział na ten gest. Objął ją delikatnie, tak aby miała świadomość, że w każdej chwili może wyslizgnąć się z jego ramion.

- Nie lubię, kiedy tak wyglądasz - powiedział łagodnie. - Macierzyństwo to powinien być szczęśliwy okres, a nie kamieniołomy...

- Jest szczęśliwy - powiedziała słabo i bez przekonania.

- Czy Nicholas Fitzgerald i jego ojciec mogą cię zaprosić na popołudniowy piknik? - zapytał, nie zwracając uwagi na jej zapewnienia. - Tylko we trójkę. A potem pomogę ci zrobić wszystko, co zamierzałaś.

- Ty? Czyżbyś miał czapkę niewidkę? - parsknęła. - Nawet nie mógłbyś pojawić się w sklepie.

- Założę perukę i przeciwsłoneczne okulary.

Robin roześmiała się ironicznie. Rozpoznano by go w każdej peruce, nawet z brodą i wąsami.

- A dałbyś sobie radę w pralni Samoobsługowej?

- W jakiej pralni? - powtórzył. - A co się stało z naszą pralką?

Robin zaklęła tylko w duchu.

- Powinnaś mi była powiedzieć, że masz kłopoty - westchnął Devin. - Każę naprawić sprzęt albo zamówię nowy.

- To tylko pralka.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Robin wzruszyła ramionami. Miała ochotę oprzeć się o niego i pozwolić, by objął ją mocniej, jednakże to właśnie dlatego nie powiedziała mu o pralce. Nie chciała, aby cokolwiek jej dawał. Musiała radzić sobie sama.

- Co jeszcze nie działa? - zapytał.

- Cała reszta jest w porządku.

- No to co jeszcze musisz zrobić?

- Idzie zima. Nicholas potrzebuje zimowego kombi-
nezonu i ciepłej piżamy. Muszę też iść na pocztę, żeby
kupić znaczki i wysłać paczkę, a w pralni są dwa swe-
try... - zawahała się. - No nie, te wszystkie czynności
są takie nudne. Od lat przecież nie zajmowałeś się takimi
sprawami.

- Przestańmy mówić o tym, czym się zajmowałem -
uciał. - Czy mogą przysłać posłańca ze sklepu i z pralni?

- Tak, ale trzeba im zapłacić.

- No to zapłacimy. Czy masz katalog z dziecięcymi
ubrankami?

- Mam, ale...

- No to przejrzymy go dzisiaj wieczorem i wypełni-
my zamówienie. Czy reszta spraw może poczekać do
jutra?

- Chyba tak.

- No to urządzamy piknik.

Chociaż Robin zdawała sobie sprawę, że właśnie w tej
chwili Devin próbuje przejąć kontrolę nad jej życiem,
nie znalazła w sobie dość siły, aby zaprotestować.

- Jaki znowu piknik? - zapytała słabym głosem.

- Całkowicie według mojego pomysłu. Przygotowa-
ny z tego, co znajdziemy w lodówce.

- Niewiele tam jest. Mogłabym...

Devin położył palec na jej ustach.

- Mogłabyś zmienić strój i położyć się na moment,
a ja i dzieciak wszystko sami przygotujemy.

Wiedziała dobrze, że powinna powiedzieć „nie”, ale
pokusa była zbyt silna. Popołudnie z Devinem i Nicho-
lasem. Tylko we trójkę. Zupełnie jak prawdziwa rodzina.

Obrazek jak z marzeń, ale marzenia bywają niebezpieczne.

Devin objął ją nieco mocniej.

- Niedługo nadejdzie zima - powiedział cicho. - To grzech marnować najpiękniejsze jesienne dni na robienie zakupów i wysyłanie przesyłek.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Na początek powiedz „tak” - zaproponował.

- Ostatnim razem, kiedy powiedziałam ci „tak”, wylądowałam później w rowie z twoim dzieckiem w brzuchu.

- No i popatrz, jak wszystko dobrze się skończyło.

- Poczula nagle jego wargi na swoim czole, lecz zanim zdążyła zaprotestować, Devin wypuścił ją z objęć. - No, spływaj - powiedział wesoło. - Ja i junior musimy przygotować piknik.

- Sama nie wiem...

- Wiesz, wiesz - powiedział i mimo wszystkich jej protestów miał rację.

Devin przetrząsnął szafki i lodówkę, ubrał Nicholasa na spacer oraz zatelefonował do pralni, aby przysłała posłańca ze swetrami Robin. Przyjrzał się pralce, odkrył usterkę - jak i fakt, że nie umie jej naprawić - po czym zadzwonił do najbliższego sklepu ze sprzętem AGD. Jego pracownicy obiecali, że dostarczą nową pralkę pod koniec tygodnia.

Kiedy załatwił telefonicznie również wszystkie zakupy, zaczął martwić się o Robin. Już dawno powinna była zejść na dół. Zawołał ją dwukrotnie, ale nie odpowiadała, wobec czego zostawił małego i wbiegł do niej na górę

po schodach. Przed drzwiami zawahał się, jednak po chwili zapukał dyskretnie. Może spała?

Nie doczekał się odpowiedzi, wobec czego popchnął drzwi i wsadził głowę do środka.

- Robin?

Dotrzymała słowa. Rzeczywiście położyła się na moment i - zapadła w głęboki sen sprawiedliwego.

Przez chwilę myślał, że przede wszystkim powinien dać jej wypocząć. Przecież tego właśnie potrzebowała najbardziej. Zaraz jednak uznał, że jeśli to zrobi, to będzie na niego albo wściekła, albo zawstydzona. Znał ją już przecież. Trudno, zdecydował. Najwyżej zdrzemnie się na łacie, podczas pikniku.

Przeszedł przez pokój i usiadł na łóżku obok niej. Była teraz ubrana w obcisłe dżinsy (co natychmiast podziało na jego wyobraźnię) oraz granatową koszulkę. W zaciśniętej dłoni trzymała flanelową koszulę.

Zastanawiał się, czy Robin zdaje sobie sprawę z tego, jak to wszystko wygląda z jego punktu widzenia. Spędzał z Nicholasem cztery dni w miesiącu i miał szczęście, jeśli w ciągu tych czterech dni Robin była obecna choćby przez dwie godziny. A on wciąż o niej marzył. Tak dobrze pamiętał tę noc, kiedy się kochali. Pasowali do siebie, zupełnie jak gdyby zostali stworzeni w tym jednym jedynym celu - żeby dawać sobie miłość.

I dali ją sobie raz, a następnego ranka Devin odkrył, że jest sam.

Od tamtej chwili wszystko poszło źle. Nie chciał dzwonić, zapewniać o swych uczuciach i prosić o kolejne spotkania. Wiedział, że Robin musiała czuć się nie

najlepiej, skoro odeszła bez pożegnania. Obiecał sobie, że w odpowiednim czasie ją odnajdzie, i nawet nie spodziewał się, w jakich okolicznościach przyjdzie mu spotkać ją po raz kolejny.

Wyciągnął ostrożnie rękę i pogłaskał Robin po włosach. Podobała mu się jej krótka fryzurka, chociaż podejrzewał, że podziwiałby tę dziewczynę w każdym uczesaniu. Wsunął palce między luźne kosmyki. Spała tak mocno, że nie obudził jej jego dotyk. Wierchem dłoni przejechał po gładkim policzku, aż do kąćka ust. Nagle zapragnął znowu poczuć ich smak, ich miękkość. Wiedział, że nie powinien tego robić, ale pragnienie było tak silne, że zanim się zastanowił, już ją całował.

Otworzyła szeroko oczy i uśmiechnęła się do niego błogo, jakby wciąż pogrążona we śnie.

- Całus dla Śpiącej Królowny. - Wyprostował się szybko. - Nie miałem pojęcia, jak cię obudzić.

Nie odepchnęła go, nie uciekła, nie krzyknęła, a on bał się poruszyć, jakby czar tej niezwyklej chwili miał zaraz prysnąć.

I prysnął - gdzieś na dole rozległo się żalodne zawołanie Nicky'ego.

- Zostawiłeś go samego? - Jej oczy rozszerzyły się ze strachu.

- Tylko na minutę - zapewnił ją. - W kojcu.

- Aha.

- Zaraz do niego pójde. Poleż spokojnie. Powiedz szczerze: jesteś zbyt zmęczona, żeby iść na ten piknik?

- Nie, przecież obiecałam.

- Daj więc znać, kiedy będziesz gotowa - powiedział i szybko wyszedł z pokoj'u.

Był szczęśliwy. Odważył się na pocałunek i obyło się bez awantury!

- Podepczemy te kwiaty... - Robin przyglądała się sceptycznie łące, którą Devin wybrał na piknik. Znajdowała się ona niecały kilometr od domu, za niewielkim lasem i strumykiem.

- A jak sądzisz, co się z nimi stanie, kiedy nadejdzie mroz? - Devin wyciągnął dłoń w jej kierunku.

- Schowają się pod ziemię i przeczekają zimę?

- Niezupełnie. Zwiędną. Pomyśl też o nas jako o ogrodnikach rozsiewających nasiona na podeszwach butów. Będzie ci łatwiej.

Z pewną rezerwą wzięła go za rękę. Cóż za sielski obrazek - ona, Devin i Nicholas, pole tańczących kwiatów i bezchmurne niebo.

Devin włożył szybko jej dłoń pod swoje ramię, jak gdyby obawiał się, że Robin może zmienić zdanie.

- To zbyt piękny dzień, żeby spędzać go w zamkniętym pomieszczeniu - powiedział.

- Przychodziłeś tu jako chłopiec?

- Kiedy byłem mały, ta łąka służyła za pastwisko dla bydła. Teraz też powinienem chyba wynająć ją jakiemuś farmerowi, tak jak Sara i jej mąż. Tyle że strasznie podoba mi się to, że ona tu po prostu jest, wygrzewa się w słońcu i rosną na niej tylko kwiaty. A poza tym ziemia i tak musi co jakiś czas odpocząć, będzie żyźniejsza.

- Widzę, że wiesz coś na każdy temat - zauważyła.
- Jesteś zdumiewająco elokwentny.
- Jak na muzyka?
- Tego nie powiedziałam.
- Nie, ja to powiedziałem - roześmiał się. - W mojej

branży łatwo jest zapomnieć o wszystkim oprócz codziennych pułapek, jakie zastawia na człowieka sława i fortuna.

- Czasem zapominam, że wszystkie kobiety na świecie wdychają na dźwięk twojego głosu na płycie.

- Naprawdę zapominasz?

- No, niezbyt często - przyznała.

- Sama widzisz. To zawsze stoi między nami. To moje drugie życie niby w niczym nam nie przeszkadza, ale ty wciąż o nim pamiętasz. Tyle że dużo mniej niż inni. Za to cię lubię.

Robin odwróciła wzrok. Nie zamierzała się przyznawać, że kupiła wszystkie jego płyty i odtwarzała je Nicholasowi pod nieobecność ojca. A te artykuły, które czytywała! Regularnie wstępowała do wypożyczalni, żeby przejrzeć wszystkie brukowe pisemka i dowiedzieć się, co robi Devin, kiedy nie ma go z nimi. Zaprenumerowała nawet magazyn muzyczny „Rolling Stone”.

- A czy ty kiedykolwiek zapominasz o swojej sławie?

- zapytała. - Nigdy się nie zastanawiasz, czy ludzie traktują cię jak człowieka, czy tylko jak gwiazdę rocka?

- Ludzie - tak. Ty - nie.

Pomyślała, że to komplement i zamierzała właśnie się uśmiechnąć, gdy dodał:

- Wiem, że traktujesz mnie wyłącznie jak gwiazdę rocka. - Wyszczerzył zęby na widok jej podejrzliwie zmrużonych oczu. - Oczywiście żartuję.

- Ale jest w tym trochę prawdy - przyznała.

- Naprawdę?

- Nie sądzisz, że byłoby nam łatwiej, gdybyś nie był tym, kim jesteś?

- Pewnie. Bylibyśmy już małżeństwem i pracowalibyśmy nad drugim dzieckiem. Zadzwoiłabyś wtedy, po tej naszej nocy, i poinformowałabyś mnie, że spodziewasz się dziecka. A ja zaciągnąłbym cię do ołtarza. Wstawałbym rano i odbierał porody w najbliższym szpitalu, aby zarobić na chleb. Ty siedziałabyś w domu, zmieniała pieluchy i narzekała, że zmuszono cię do poślubienia zupełnie obcego człowieka.

- Niezupelnie obcego - zaprotestowała.

- Każdy scenariusz może być łatwy albo trudny. Muzyk, farmer, lekarz. Kochanek, przyjaciel, mąż. - Wzruszył ramionami. - Jak się chce, to zawsze można sobie utrudnić życie.

- Ty ułatwiłeś je nam jak mogłeś. Jestem... zaskoczona.

- A czego oczekiwałaś?

- Szczerze? Na początek łapówek, którymi będziecie chcieli mnie przekupić, żebym się odczepiła. Potem telefonów od twojego menedżera, informujących mnie o tym, że jesteś w tym miesiącu zajęty i nie przyjedziesz. Drogich prezentów dla Nicholasa, które kupowałabyś mu, aby nie czuł do ciebie żalu za to, że znów zapomniałeś się pokazać. A zamiast tego wszystko wydaje się takie

łatwe: pojawiaasz się, kiedy cię oczekujemy, sam, bez filmowców czy fanów.

- To wcale nie jest takie łatwe.

Nic więcej nie powiedział, ale Robin bez trudu mogła sobie dośpiewać resztę. Widziała już kiedyś, jak wygląda życie Devina. Nie miała pojęcia, jak udawało mu się poruszać niespostrzeżenie samolotami czy też przyjeżdżać tu, nie informując jednocześnie przynajmniej tuzina ludzi, gdzie jest i dlaczego,

- Jesteśmy ci naprawdę wdzięczni za czas, który nam poświęcasz. Bez fanek, bez ludzi z mediów... Tylko ojciec i syn.

- Powiedziałaś „my”?

Robin poczuła, że zbliża się niebezpieczeństwo.

- No my... Nick i ja też. - Odetchnęła głęboko świeżym, jesiennym powietrzem. - Och, niełatwo jest być samotną matką, ale być samotną matką, przed której drzwiami tłoczą się dziennikarze, musi być jeszcze gorsze.

- Mogliby chodzić po zakupy. Albo robić pranie.

- Albo od czasu do czasu przypilnować dziecka - roześmiała się.

- Rzeczywiście usiłowałem ułatwić ci życie, Robin.

- Devin nagle spoważniał. - Na tyle, na ile mi pozwoliłaś. Ale wiesz przecież, że któregoś dnia niektóre sprawy się zmieniają, prawda?

- Nie chcę o tym teraz myśleć. Nie dzisiaj.

- Dobrze, ale cokolwiek się stanie, pamiętaj, że to nasza wspólna sprawa. Zdołamy rozwiązać każdy problem, dopóki coś nie stanie nam na drodze.

Myślała o tym, kiedy zapadła między nimi przyjacielska cisza. Co miało znaczyć owo „coś”, które mogło stanąć im na drodze? Zapewne Devinowi chodziło o to, że powinni skupić całą uwagę na wychowaniu zdrowego, szczęśliwego dziecka. I tylko o to.

Ale przecież dzisiaj ją pocałował. I to dwukrotnie. A teraz trzymał ją za rękę.

Robin poczuła nagle, że jest niebezpiecznie blisko; niebezpiecznie blisko granicy, która dzieliła jej życie od życia Devina Fitzgeralda.

Robin wyglądała prześlicznie. I miała zarazem tak bardzo zmęczoną twarz. Nakrapiany słońcem cień przysłaniał teraz jej policzki, ale Devin i tak wiedział, że są stanowczo zbyt blade. Martwiło go, że nie chciała jego pieniędzy i że nie pozwalała mu sobie pomóc. Od miesięcy obserwował, jak sama stara się radzić sobie ze wszystkimi trudnościami. Przestał już nawet się o to gniewać, bo wiedział, że tylko miłość może ją odmienić - nie gniew.

- Zasnął - szepnęła do niego z uśmiechem.
- Skoro śpi, to nie obudzi go nawet trzęsienie ziemi.
- Devin uniósł głowę z koca, który leżał obok pledu małego. - Chodź tutaj. Nic mu nie będzie, jak pośpi sobie sam.

Robin przez chwilę poprawiała jeszcze kocyk synka, po czym usiadła obok Devina i skrzyżowała nogi.

- Może się zdrzemniesz? - Założył ręce za głowę i udawał, że nie zauważa, iż dziewczyna oddalona jest od niego o ponad metr.

- A ty co będziesz robił?
- Posiedzę i popatrzę, jak śpisz.
- Nie będzie ci się chciało. Jesteś niecierpliwy.
- Ja? Zdumiałabyś się, gdybyś wiedziała, jak bardzo jestem cierpliwy. - Wbił wzrok w niebo i wstrzymał oddech.

- Na co tak patrzysz? - Ułożyła się wreszcie obok niego. Może nie tak blisko, jak się spodziewał, ale na pewno na wyciągnięcie ręki.

- Oglądam wersję testu Rorschacha w wykonaniu matki natury - odparł.

- Ten test to te plamy z atramentu?
- Ja obserwuję plamy z chmur. Popatrz. Co widzisz?
- Koniki morskie i żerdzie w płocie.
- Żerdzie?
- O, tam.

Zapewne pokazywała je palcem, ale nawet nie spojrzał w jej stronę.

- Jesteś za daleko - powiedział. - Patrzymy na inne chmury. Przysuń się trochę.

- To te same chmury - zaprotestowała.
- Ale z innej perspektywy.

Robin przysunęła się nieco bliżej.

- Te same! - Uderzyła go lekko w ramię. - Tylko koniki morskie gdzieś zniknęły. Zamieniły się w delfiny.

- Nie ruszaj się. - Przesunął się w jej stronę. - Zobaczę, jak ty je widzisz. Popatrzmy. Delfiny? A skąd! Widzę... Charliego Chaplina.

- Kogo?
- Tutaj... Widzisz laseczkę i melonik?

- Nie.
- To zdumiewające. Przecież on dla ciebie tańczy!
- I co jeszcze widzisz?
- Krawaty. Cyrkowe namioty. Madison Square Garden...

- Daj spokój.
- Tam właśnie się znajdę, kiedy jutro stąd wyjadę.
- Masz wkrótce koncert, prawda?
- Skąd wiesz? - Uniósł głowę, żeby spojrzeć jej

w oczy.

- Chyba gdzieś czytałam. - Wzruszyła niedbale ramionami.

- Może chciałabyś przyjechać?
- Wiesz, że nie mogę. - Odwróciła głowę i popatrzyła na niego poważnie. - Nie mogę zostawić Nicholasa, a z nim przecież nie pojedę.

- Chyba nie ma napisane na czole, że to dziecko mojej miłości.

- Dziecko twojej miłości?

- A może nie? W końcu tej nocy, kiedy został porwany, byłem nieco bardziej niż trochę zakochany w jego matce. - Popatrzył znowu na niebo. - Dziecko miłości...

Robin gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca, ale nic nie powiedziała.

- Zastanawiam się jedynie, czy ona również była we mnie zakochana. Choć trochę, choć odrobinę... I myślę, że chyba była - podsumował, nie doczekawszy się komentarza.

- Nie powinniśmy prowadzić takich dyskusji, Devin. Miałeś rację, kiedy mówiłeś, że dla dobra Nicholasa po-

winniśmy spróbować się zaprzyjaźnić. Ale coś więcej utrudni tylko sytuację.

- Tak uważasz?

- Oboje wiemy, że jest między nami... jakieś uczucie.

Kiedyś spędziliśmy ze sobą noc i poczęliśmy dziecko.

Teraz wspólnie obserwujemy, jak dorasta...

- „Uczucie” to bardzo ogólne pojęcie - przerwał jej.

Przetoczył się na bok i oparł głowę ręką na dłoń. - A jakie to właściwie jest uczucie? Bo mogą być różne.

- Chyba jest ich więcej niż jedno, prawda? - Przeniosła wzrok na chmury.

- Na przykład jakie?

- Na przykład złość, brak zaufania, strach...

- Aha. - Dotknął policzka Robin i zmusił ją, aby na niego spojrzała. - Dlaczego tak mówisz? Przecież patrzenie z jednej tylko perspektywy jest niepodobne do ciebie.

- Więc może teraz twoja kolej. - Jej oczy miały tak bezbronny wyraz, że przez moment Devin zapragnął odwrócić wzrok.

- Nigdy nie jestem na ciebie zły - zaczął łagodnie.

- Jesteś. Bo nie pozwalam ci na więcej.

- Nie zły. Sfrustrowany. Bo chciałbym ułatwić ci życie, a nie mogę. Poza tym ufam ci, Robin. Jesteś uczciwa i sprawiedliwa. Inteligentna. A co do strachu...

- Devin...

- ...to tylko ty się boisz. Masz rację: twój strach stoi pomiędzy nami.

- Boję się, bo nie wiem, kim jesteś. Czy jesteś tym facetem, który biega po scenie przy akompaniamencie

babskich pisków i ryczących gitar? A może tym mężczyzną, który odwiedza Nicholasa? Tym, który przynosi swojemu synowi pluszowe zabawki i opowiada mu przerażające historie ze swojego dzieciństwa.

- Czyżby ci je powtarzał? - uśmiechnął się. - Myślałem, że to męskie sprawy.

- Kim więc jesteś? - nie ustępowała.

- Jestem ojcem twojego syna, człowiekiem, na którego patrzysz właśnie tymi prześlicznymi oczyma. Nikim więcej.

- Nie. Jesteś milionerem, przywykłym do kupowania wszystkiego i wszystkich. Twój bliscy przyjaciele zażywają narkotyki i posługują się językiem, którego Nicholas nie powinien słyszeć. Poślubiłaś piękną, ale absolutnie bezduszną kobietę. Każdego wieczoru do twojej garderoby dobijają się tłumy napalonych nastolatków, które składają ci w ofierze swoje ciała i które następnego ranka spławia twój menedżer. Nie rozumiem twojego życia, Devin, i obawiam się, że nie rozumiem także ciebie.

- Skończyłaś? - Jego dłoń wciąż wciążyła na jej policzku.

- Skończyłam.

- Mam nadzieję, że wiesz, że się zagalopowałaś. Jej oczy wciąż miały ten sam bezbronny wyraz.

- Chciałaś wiedzieć, co czuję.

- Czujesz się zagubiona. Pozwól więc, że wyjaśnię ci pewne sprawy. Mogę kupować rzeczy, pewnie wszystkie, na jakie mam ochotę, ale nie kupuję ludzi. I nigdy nie opuszczam przyjaciół, nawet jeśli nie podoba mi się ich język albo sposób spędzania wolnego czasu. Poza

tym biorę udział w kampanii przeciwko narkotykom, a kobietę, którą poślubiłem, poślubiłem z dwóch powodów: myślałem, że ją kocham, i byłem niewiarygodnie samotny. Była niezłą aktorką, jeszcze lepszą w życiu prywatnym niż na scenie. Już po trzech tygodniach zorientowałem się, że popełniłem poważny błąd. W ciągu następnego roku nauczyłem się wszystkiego, co należy wiedzieć o związkach damsko-męskich, i wiem, że nigdy już nie popełnię tych samych błędów. Tak, kobiety regularnie proponują mi, abym spędził z nimi noc, i większość z nich powtarza, że ja przyjmuję ich propozycje. Tylko że ja już dawno zrezygnowałem z przypadkowego seksu. A jeśli chodzi o tę noc, którą ze sobą spędziliśmy, to nie była ona przypadkowa. Aha, jeszcze jedno: ten zepsuty, cyniczny szarpidrut nigdy nie zrezygnował z miłości.

- Czego więc chcesz ode mnie, Devin?

- Chcę, żebyś otworzyła szeroko oczy i uwierzyła w to, co widzisz. - Pochylił się nad nią. - Zapomnij o tym, co słyszysz z radia i z gazet. Jestem właśnie taki, jakiego mnie widzisz. Zobacz, stoję przed tobą. Ja, Devin Fitzgerald. Zobacz...

Jej wargi były ciepłe i miękkie. Całował ją już dzisiaj, tym razem jednak nie był to przelotny pocałunek. Rozchylił językiem jej usta i wślizgnął się do środka. Robin jęknęła cicho, ale chyba nie na znak protestu. Poczul jej dłoń na swoim ramieniu, a potem jej palce we włosach. Przepelniała go wdzięczność, nie poczucie zwycięstwa. Jego dłoń powędrowała w kierunku piersi dziewczyny, a zaraz potem objął ją i przyciągnął do siebie. Teraz nie

było między nimi ani kawałeczka wolnej przestrzeni. Czuł jej piersi na swoim torsie, jej dłonie na plecach. Rozkosz, która go ogarniała, była tak dogłębna, iż miał wrażenie, że lada chwila uniesie się w powietrze.

Nie miał pojęcia, co by się wydarzyło, gdyby nagle nie poczuł, że Robin delikatnie go odpycha. Być może wzięłby ją tutaj, na tym kocu, gdyby go nie powstrzymała.

Jednak w chwili, kiedy wyczuł jej opór, przypomniał sobie o wszystkim. Owszem, bardzo jej pragnął. Jednakże ważniejsze było to, że pragnął jej całej. Nie tylko pośpiesznych, gorączkowych pocałunków i cudownego ciała.

Odsunął się, chociaż wciąż trzymał ją w ramionach.

- Nie zamierzam przepraszać - powiedział.

- Nie?

- To byłoby kłamstwo.

- Czyżbyś więc zamierzał zafundować nam nowe kłopoty?

- To ostatnia rzecz, jakiej pragnę.

W oczach Robin czaiła się troska, lecz na jej ustach pojawiło się coś na kształt uśmiechu.

- Chyba wiem, dlaczego zostałam matką Nicholasa - powiedziała.

- Tak?

- Tysiące razy zastanawiałam się, jak doszło do tego, że tamta noc skończyła się w taki sposób.

- A teraz znasz odpowiedź?

Milczała przez chwilę, wreszcie przetoczyła się na plecy i położyła głowę na ramieniu Devina.

- Pokażę ci moje delfiny i żerdzie, jeśli ty pokażesz mi te cyrkowe namioty, zgoda?

Devin ułożył się koło niej i przytulił ją mocno do siebie. Bez słowa popatrzyli w niebo.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Robin, jesteś stuknięta! Wiesz, że jesteś! - Judy uniosła Nicholasa i zakręciła nim tak, jak to zazwyczaj robił jego ojciec. - Mogłabyś mieć wszystko, czego pragniesz, gdybyś tylko była wobec siebie uczciwa.

Judy przyjechała właśnie niespodziewanie na weekend. Robin bardzo się ucieszyła na widok przyjaciółki, ale zdziwiło ją to, że podjęły ten temat tuż po jej przybyciu. Cóż, od czasu pikniku z Devinem nie mogła myśleć o niczym innym.

- Nie jestem stuknięta - powiedziała, gdy Nicholas przestał pisać. - Moja relacja z Devinem to całkowicie sztuczny twór. Przez przypadek zostaliśmy wrzuceni do jednego wora i dlatego ja... dlatego on...

- Nie możesz tego nawet powiedzieć, co? - Judy opadła na kuchenne krzesło i posadziła malucha na podłodze, obok plastikowej ciężarówki, którą mu przywiozła z Cincinnati. - Zakochałeś się w nim, przyznaj.

- Nie o to chodzi - zaprotestowała Robin. - Mam jego dziecko. On uwielbia Nicholasa i to uczucie jest odwzajemnione. Byłoby bardzo wygodnie, gdyby Devin zakochał się we mnie i gdybyśmy stworzyli rodzinę. Myślę, że on nawet jest do tego zdolny, ale...

- Chcesz powiedzieć, że to jakiś manipulator?

- Wcale nie.

- No to o co chodzi?

- Myślę, że on za wszelką cenę chce uwierzyć w to, że między nami jest więcej niż w rzeczywistości. Nie zapominaj, że dzięki temu będzie mógł spędzić z synem trochę więcej czasu niż kilka dni w miesiącu. Żeby tak było, zgodzi się nawet na mnie. A że jest uczciwy wobec siebie, wmówi sobie, że mnie kocha.

- O tak, z pewnością masz rację - zaczęła drwić Judy. - Bo co ty masz niby do zaoferowania takiemu mężczyźnie? Jesteś szkaradnym tępakiem z samymi wadami, prawda?

Robin z hukiem wrzuciła ostatnią patelnię do zlewu.

- Przestań! Nie rozumiesz, że być może któregoś dnia zechcę, aby w moim życiu pojawił się jakiś inny facet?

- Rozumiem. Nie kochasz Devina. Czekasz na innego. Po prostu nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Robin milczała.

- Rany, tak się cieszę, że teraz wszystko rozumiem - Judy nie przestawała jej prowokować.

- Jesteś potworem, wiesz? - Robin stanęła naprzeciwko przyjaciółki i wytarła ręce w ścierkę.

- Może i jestem, ale pozwól, że powiem ci, jak ja to widzę, dobrze?

- I tak to zrobisz.

Judy uśmiechnęła się, lecz był to uśmiech pełen napięcia.

- Posłuchaj, Robin. Wiem, że kochałaś Jeffa - zaczęła. - Każdy kochał Jeffa. Dla mnie był jak brat. Zanim staliście się kochankami, przez lata byliście dobrymi

przyjaciółmi. A kiedy okazało się, że on umiera, czułaś się tak, jak gdybyś utraciła część siebie.

- To wciąż boli.

- Oczywiście. Zawsze będzie bolało. Ale udało ci się z tego otrząsnąć. A teraz w twoim życiu pojawił się mężczyzna, który sprawia, że czujesz się inaczej niż z Jeffem.

- To nie o to...

- Wybacz, muszę to powiedzieć. - Judy uniosła rękę, aby powstrzymać protesty przyjaciółki. - Gdyby Jeff nie umarł, żylibyście długo i szczęśliwie. Święcie w to wierzę. Ale wasza miłość dojrzywała przez lata. No a Devin Fitzgerald oszołomił cię już pierwszej nocy, jaką ze sobą spędziliście.

- Kochaliśmy się, bo oboje czuliśmy się nieszczęśliwi. Chcieliśmy wzajemnie się pocieszyć.

- Akurat! Wpadłaś po uszy, Robin. Wpadłaś już tamtej nocy. Dlatego nie starałaś się tak bardzo, żeby Devin dowiedział się o ciąży. Byłaś przerażona. Nadal jesteś, gdyż to, co czujesz, było ci wcześniej nie znane. Boisz się, bo jest nieprzewidywalne...

- To ty jesteś nieprzewidywalna.

- Jestem uczciwa. Uczciwsza niż ty.

- No dobrze - westchnęła Robin. - Jestem w nim zakochana. Czy to właśnie chciałaś usłyszeć?

- To dobry początek.

- A Devin usiłuje zakochać się w mnie. Chce, żebyśmy byli rodziną. Jeszcze mi tego nie mówił, ale domyślałam się, czego pragnie.

- A skąd wiesz, że już się w tobie nie kocha?

- Nie wiem! Obawiam się jednak, że chodzi mu bar-

dziej o dziecko. Nigdy nie widziałam mężczyzny tak rozkochanego w swoim synu.

- Nie uważasz, że to dobrze o nim świadczy?

- Oczywiście, że tak. Każda kobieta chciałaby takiego faceta. Czy nie dostrzegasz jednego? To, co czuje do mnie, jest nieważne w porównaniu z uczuciem, jakie żywi do swojego syna. A co będzie, jeśli zamieszkamy razem, może nawet pobierzemy się, i nic z tego nie wyjdzie? Co, jeśli on nagle odkryje, że mnie nie kocha? Jak sądzisz, jakie mam szanse na to, żeby wygrać proces o opiekę nad Nicholasem?

- Olbrzymie. On jest gwiazdorem, a ty porządną dziewczyną.

- No więc w najlepszym wypadku utracę Devina, prawda? I nawet nie będziemy przyjaciółmi jak teraz. A niewykluczone, że stracę i syna. Jak mogłabym ryzykować?

- Robin, śmierć Jeffa nie może mieć wpływu na każdą podejmowaną przez siebie decyzję. Być może któregoś dnia znowu poniesiesz wielką stratę - takie jest życie. Ale upewnianie się, że nie ma się nic do stracenia, to nie jest dobry sposób na przyszłość. Boisz się, że kiedyś utracisz Devina? No cóż, przecież teraz też go nie masz. Czy tak jest ci lepiej?

Robin nie odezwała się ani słowem, zaś Judy popatrzyła na zegarek.

- Wzmiankowany osobnik pojawi się tu za jakieś pół godziny, więc lepiej się przebierz - powiedziała.

- Co takiego? - Robin z niedowierzaniem spojrzała na przyjaciółkę.

- Słyszałaś. Devin będzie tu za pół godziny.

- Skąd wiesz?

- Bo dzwonił do mnie w zeszłym tygodniu i pytał, czy mogłabym przyjechać na ten weekend, żeby popilnować Nicholasa - wyjaśniła Judy. - Ma jakieś specjalne plany na wieczór. Wiedział, że nigdzie z nim nie pójdziesz, jeśli małym nie zaopiekuje się ktoś, komu całkowicie ufasz.

Robin otworzyła usta, aby zaprotestować, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

- Sama widzisz, przyjeżdża, żeby zobaczyć ciebie, nie Nicholasa - powiedziała z naciskiem Judy. - Czy to ci nic nie mówi? I nie wściekaj się. Wiedział, że jeśli wcześniej cię gdzieś zaprosi, natychmiast odmówisz.

- Nie mylił się.

- Idź z nim, Robin. Dla odmiany spędź z nim trochę czasu. Kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, powiedz mu to wszystko, co powiedziałaś mnie, i posłuchaj, co ci odpowie. - Judy wzruszyła ramionami. - Oczywiście, być może nawet nie poruszycie tego tematu. Może on się w tobie wcale nie kocha. Może sobie to wszystko wymyśliłaś.

Robin już jej nie słuchała. Patrzyła na podwórze, na którym Devin bawił się, gdy był dzieckiem, na starą stodołę, gdzie odbywały się próby jego pierwszego zespołu. Mieszkała w jego domu. Była matką jego syna. Najwyraźniej przypadł do gustu jej najlepszej przyjaciółce. W pewien sposób Robin należała już do Devina Fitzgeralda i nie mogła dłużej udawać, że nie wie, co się dzieje.

Mogła powiedzieć „nie”. Wcale nie było za późno. Mogła stanąć we frontowych drzwiach, uprzeć się, że nie umawiali się na dzisiaj i wysłać go w drogę powrotną.

Zamiast tego siedziała jednak w jego jeepie, ubrana w nową białą spódnicę i biały sweter, który lekkomyślnie kupiła w zeszłym tygodniu. Być może w głębi duszy przeczuwała wówczas, że nadejdzie taki wieczór, gdyż żadna matka z odrobiną oleju w głowie nie kupuje sobie białych ubrań. Małe dziecko potrafi błyskawicznie zrujnować taki strój.

Dzisiaj jednak go założyła.

- Byłem przygotowany na wszystko - powiedział Devin. - Morderstwo. Ciężkie uszkodzenie ciała. Ostentacyjne milczenie.

- To była obrzydliwa manipulacja.

- Wolałbym zaprosić cię na randkę jak dorosły mężczyzna dorosłą kobietę, ale wiedziałem, że poniosłbym klęskę.

- Kiedy to ostatni raz poniosłeś klęskę?

- Kiedy to ostatni raz wyszłaś gdzieś bez Nicholasa?

- A jeśli będzie za mną tęsknił? Jeśli zacznie płakać, a Judy nie będzie miała pojęcia, co zrobić?

- Powinnaś mieć więcej wiary w swoją przyjaciółkę i swojego syna. Teraz mały rzadko korzysta z twojego pokarmu, zresztą zadbałaś o wszystko przed wyjściem. Judy doskonale da sobie radę.

- Nie powiesz mi, dokąd jedziemy?

- Nie. - Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

Wbrew sobie odwzajemniła jego uśmiech.

- Chyba naprawdę zwariowałam - mruknęła.

- Nie sądzisz, że nawet najlepsza matka musi od czasu do czasu odpocząć od dziecka?

- Masz rację. Byle gdzie. Z pierwszym lepszym facetem, który akurat nawinie się pod rękę.

- Z mężczyzną swojego życia - sprostował.

Nie miała pojęcia, co na to odpowiedzieć. Coś się zmieniło w relacjach między nimi, choć ona wcale nie wyraziła na to zgody. Teraz jednak było za późno, aby to odkręcić. Robin poczuła nagle przyływ paniki. Potrzebowała Devina, ale kto wie, jak to wszystko miało się skończyć? A jeśli nic nie zostanie z ich przyjaźni?

- Dasz sobie radę, złotko... - Devin chyba czytał w jej myślach. - Damy sobie radę oboje.

- Boję się, że nie.

- A ja wiem, że tak. Tylko powoli, krok po kroczku, dobrze? To jest właśnie taki mały kroczek. Tylko ty i ja. Chociaż raz bez syneczka. Ale nie spieszmy się. Powolutku.

Robin przyglądała się mijanym jesiennym drzewom. Wkrótce jej syn miał skończyć rok. Jak długo jeszcze zdoła walczyć z Devinem i ze swoimi uczuciami wobec niego? Czy właśnie ze względu na Nicholasa powinna dać Devinowi prawdziwą szansę? Poślubić go i sprawić, żeby chłopiec miał ojca przez cały czas dla siebie?

- Jeden kroczek - powtórzyła.

- Właśnie. Tylko o to proszę. Przynajmniej dzisiaj.

Devin przyglądał się, jak Robin spaceruje po apartamencie, który wynajął na dzisiejszy wieczór. Wiedział, że dziewczyna byłaby bardzo niezadowolona, gdyby na-

tknęli się na jego wielbicieli, toteż wyszukał miłą, przytulną gospodę, schowaną głęboko w lesie, i w niej właśnie zarezerwował pokój na wieczór. Mogli tu spokojnie porozmawiać, zjeść...

Nie chciał myśleć o tym, co będzie dalej. Nie przywiózł tu Robin po to, aby ją uwieść, choć pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Wiedział jednak, że nie powinien ponownie popychać jej w swoje ramiona. Już raz to zrobił, a teraz przez cały czas borykał się z konsekwencjami tego czynu.

- Zjemy kolację tam, gdzie będziesz chciała - powiedział.

- Hm, kiedy zwykle mężczyzna zaprasza kobietę na randkę, to zazwyczaj jedzą kolację w jakiejś zatłoczonej restauracji i idą do pobliskiego kina.

- Możemy to zrobić, ale nie odpowiadam za konsekwencje.

- Czy czasem nie żałujesz, że to wszystko nie odbywa się w normalny sposób?

- Czy żałuję, że nie mogę siedzieć w hałaśliwej restauracji albo w kinie pełnym ludzi jedzących prażoną kukurydzę?

- Rozumiem, że chcesz powiedzieć, że sława i bogactwo pozwalają ci tego uniknąć - uśmiechnęła się. - No dobrze, masz rację. To takie miłe miejsce. Takie spokojne.

- Takie intymne.

Robin nie wydawała się zachwycona tym stwierdzeniem.

- Tak. - Odwróciła się i wyjrzała przez okno.

- Chciałabyś może pójść na spacer? - zapytał. -

W tym lesie pełno jest interesujących ścieżek.

- Może później, kiedy wyjdą gwiazdy.

- Przywiozłem wino i szampana. Na co masz ochotę?

- Szampana pije się przy wyjątkowych okazjach.

- No właśnie. Myślałem, że możemy uczcić mój sukces. Zdołałem wyciągnąć cię z domu - powiedział. - Nie bój się, nie miałem nic zdrożnego na myśli.

- Ostatnim razem, kiedy byłam z tobą sam na sam w hotelu....

- Wiem, poczęliśmy dziecko. Żałujesz?

- Oczywiście, że nie.

- Więc o co chodzi?

- To wcale nie oznacza, że zamierzam zrobić to jeszcze raz.

- Ani ja. Nie chcę ciągnąć cię dzisiaj do łóżka. Więc może jednak napijesz się tego szampana?

- Jeśli tak, to z przyjemnością. Pozwól tylko, że cię o coś zapytam. - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego nie chcesz ciągnąć mnie do łóżka?

- Zastanówmy się. - Popatrzył na jej wargi. - Jakie mamy możliwości? Nie jestem tobą seksualnie zainteresowany? Trudno byłoby ci w to uwierzyć, skoro przekonałem cię przy naszym poprzednim spotkaniu, że nie jest to prawda. A może po prostu nie mam dziś ochoty na seks? Stań bliżej, a przekonasz się, że to również nie jest prawda. Więc chyba po prostu zbyt mi na tobie zależy i nie zamierzam cię spłoszyć. Może usiłuję sobie udowodnić, że potrafię cierpliwie czekać, aż sama zechcesz ofiarować mi to, czego pragnę.

- A czego pragniesz?
- Za wcześnie na tę rozmowę - uśmiechnął się.
- Oświeć mnie jednak.
- Robin, doskonale wiesz, czego chcę. Chcę, żebyście zawsze byli ze mną. Ty w moim łóżku, a Nicholas w pokoju obok. Chcę, abyśmy oboje obserwowali, jak on rośnie, a może mieli więcej dzieci. Chcę, żebyśmy się razem zestarzelili.

Robin milczała. Stała nieruchomo przy oknie, ubrana w swój prześliczny sweter i krótką spódnicę, w której jej nogi wydawały się tak nieprawdopodobnie długie. Devin pamiętał, jak te nogi oplatały się wokół jego bioder.

- Czy kiedykolwiek skakałeś przez gumę jako dziecko? - zapytała.

- Skąd, przecież to zabawa dla dziewczynek - obruszył się.

- Skakałyśmy do rymowanki. Miłość, ślub, dzieci rób. Ja i ty zrobiliśmy wszystko na wspak, Devin. Zaczęliśmy od dziecka. I zobacz, gdzie teraz jesteśmy.

- Gdzie? - Zrobił krok w jej kierunku. - Czyżbym mówił o małżeństwie, nie o miłości?

- Nie mów więc w ogóle o niczym, proszę cię.

- Nie chcesz usłyszeć, co ja o tym myślę?

- Nie teraz.

- Chciałbym jednak znać twoje zdanie - upierał się.

- Myśl o tym, że mogłabym znowu kogoś pokochać, przeraża mnie - wyznała szczerze.

Podziwiał jej uczciwość - a także umiejętność lawirowania wokół interesującego go tematu. Czy go kocha-

ła? Czy obawiała się czegoś, co już się stało, czy też tego, że mogłoby się to wydarzyć?

- Otworzę szampana - powiedział. - Potem usiądziemy przy kominku i porozmawiamy. Dla odmiany nie o Nicholasie, tylko o nas. O naszych marzeniach i nadziejach. I wszystkich tych drobiazgach, o których nie mieliśmy dotąd czasu pogadać. Kiedy zgłodniejesz, zamówimy kolację. A kiedy się zmęczysz, odwiozę cię do domu.

Robin odetchnęła głęboko, jak gdyby przez cały ten czas nieświadomie wstrzymywała oddech. Czego się obawiała? Devin przez chwilę żałował, że nie jest równie egoistyczny i agresywny, jak myśleli o nim przeciętni ludzie. Była zagubiona, ale pociągał ją. Gdyby tylko był nieco bardziej stanowczy...

- Rozgość się. - Odwrócił się szybko, zanim mogła ujrzeć pokusę w jego oczach, i poszedł po butelkę szampana.

Zdumiewało ją, że może mieć do niego tyle pytań. Przy drugim kieliszku szampana oboje się nieco odprężyli; bąbelki niesłychanie ułatwiały rozmowę. Robin opowiadała Devinowi mnóstwo historii - o swoich szkolnych sympatiach, o ukochanym psie Księżciu, o tym, że wraz z Nicholasem zamierza odwiedzić swoich rodziców, którzy dwa lata wcześniej przenieśli się do Wyoming.

- Chcą, żebyśmy z nimi zamieszkali - powiedziała.

- Myślałaś o tym?

- To trzy godziny drogi od lotniska. Ciężko byłoby ci odwiedzać Nicholasa.

- Rzeczywiście - przyznał.

- A ja tego nie chcę.

Uśmiechnął się i leciutko dotknął jej ramienia.

- Mam dom w Rockies, nieopodal Colorado Springs

- powiedział. - Wiedziałaś o tym?

- Chyba gdzieś słyszałam. - W rzeczywistości wiedziała niemal wszystko o tym domu, oglądała też jego zdjęcia. Był bardzo nowoczesny, cały z cedru oraz szkła i tak olbrzymi, że mogliby pomieścić się w nim wszyscy krewni i znajomi. Przerazało ją, że ten Devin, którego znała, mógłby w czymś takim mieszkać.

- Zatrzymuję się tam, kiedy tylko mam czas - dodał.

- Uważasz to miejsce za swój dom?

- Nie, mój dom jest tu, w Farnham Falls - odparł.

- Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego kupiłem go od kuzynki Sary?

Robin skinęła głową. Często o tym myślała.

- Tej nocy, kiedy urodził się Nicholas, zamierzałem się tu na jakiś czas zatrzymać. Potrzebowałem miejsca, w którym nikt by mi nie przeszkadzał, gdzie mógłbym pracować nad czymś zupełnie nowym. Miałem spędzić tu jakiś miesiąc i zobaczyć, co też mi przyjdzie do głowy.

- Więc sprawy nie ułożyły się po twojej myśli, prawda? Uśmiechnął się.

- Traktuję Nicholasa jak zupełnie nowy projekt - odparł. - O wiele atrakcyjniejszy niż to, co zaplanowałem.

- A co planowałeś?

- To już weszło w sferę zaawansowanych projektów. Pracuję nad musicaliem. Mam nadzieję, że wystawią go na Broadwayu.

- Naprawdę?

- Tak. Piosenki i historia są moje, ale ktoś inny napisze słowa. To dobry musical, Robin. Już się nim interesują.

- To cudownie! - wykrzyknęła. - Czy dlatego właśnie ograniczyłeś swoje występy?

- Chcę z nich w ogóle zrezygnować. Najbardziej podoba mi się komponowanie, no i przeszkadza mi to, że występy mają niekorzystny wpływ na moje życie.

- Ale dlaczego Farnham Falls? - zapytała. - Mogłeś się zaszyć w jakimś ciekawszym miejscu.

- Nie mogłem. Musical ma tytuł „Moje strony”. Opowiada o tym, jak tu było, zanim okoliczne farmy zaczęły znikać - skrzywił się. - Jak na rock operę jest nieznośnie sentymentalny. Leitmotif to kołysanka, którą śpiewała mi matka.

To na pewno ta dziwna kołysanka, którą tak często nucił Nicholasowi, pomyślała Robin.

- Więc dlatego tu wróciłeś. - Poczula niezrozumiałe wzruszenie.

- Po części - odparł. - Chciałem znowu znaleźć się między ludźmi, którzy wierzyli w to samo, w co wierzyłem ja, kiedy byłem chłopcem. Poza tym w Farnham Falls mieszkała pewna kobieta, którą spotkałem parę miesięcy wcześniej, i którą znowu chciałem zobaczyć. Któregoś dnia zamierzałem przejść się do redakcji, w której pracuje, popytać o nią, dowiedzieć, jak się nazywa... Pomyślałem sobie, że może ta kobieta zechce poznać mnie trochę lepiej. Może ze mną porozmawia...

- Proszę - szepnęła. - Jeśli to nie jest prawda...

- Nie kłamałbym przed tobą. Nigdy cię nie okłamię, Robin. Nigdy.

Nie sądziła, że jej mówi nieprawdę, obawiała się raczej, że Devin oszukuje samego siebie. Być może rzeczywiście o niej myślał, tak jak ona o nim. Jednak wątpiła, czy myślał o czymś więcej niż tylko o tej jednej nocy, kiedy nawzajem starali się zaleczyć swój ból.

Do licha, a może Devin rzeczywiście planował ją odnaleźć? Tylko po co? W świetle dnia była kimś zupełnie przeciętnym - zwykłą kobietą pracującą w redakcji małej, lokalnej gazety. Dosyć ładną, dosyć inteligentną, ale przecież zupełnie inną od kobiet, z którymi on miał do czynienia. Robin akceptowała siebie i nie zamierzała udawać nikogo innego, lecz była także realistką,

Nagle poczuła jego dłoń na swoim ramieniu.

- Po prostu stęskniłeś się za domem - powiedziała.
- Czasami wspomnienia są przyjemniejsze niż rzeczywistość. Czy pokoje nie okazały się mniejsze niż wtedy, gdy byłeś chłopcem? O tym właśnie byś myślał, gdybyś tutaj zamieszkał.

Pokiwał głową, ale w jego wzroku kryło się pytanie. Nie wiedziała jednak, o co mu chodzi.

- Czuleś się wypalony - ciągnęła więc - być może nadal tak się czujesz. Tylko czy to, co pomogłoby ci przez chwilę poczuć się lepiej, jest tym, czego pragniesz do końca swoich dni?

- Nie? - Poglaskał ją po włosach.

- Nie - odparła stanowczo.

- Wcale nie zamierzam zamieszkać tu na stałe. Ale

to nie oznacza, że nie zabiorę ze sobą tego, co jest dla mnie ważne.

- Popatrz na mnie, Devin. - Postanowiła przestać udawać, że nie wie, o czym rozmawiają. - Nie jestem olśniewająca ani niezwykła. Być może Farnham Falls jest dla mnie za małe, ale twoje życie też mi nie odpowiada. Pragnę stabilizacji. Korzeni. Chcę, żeby otaczali mnie ludzie, których kocham, a nie jacyś nieznajomi. I tego samego chcę dla Nicholasasa.

- A czy ja jestem człowiekiem, którego kochasz? Którego chciałabyś mieć przy sobie?

- To nie ma znaczenia. Jesteśmy zupełnie inni. Nie moglibyśmy żyć ze sobą.

- Jesteś tego pewna?

Nie mogła odpowiedzieć. Wszystko, co mówiła, było prawdą i głęboko w to wierzyła, a jednak nie mogła odpowiedzieć.

- Nie jesteś pewna - stwierdził. - Gdzieś w głębi duszy jakiś głosik podpowiada ci, że gdybyśmy poszli na kompromis, zdołalibyśmy się porozumieć. Nie jesteśmy aż tak różni. Moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi.

Nadszedł czas, aby się wycofać, pomyślała. Atmosfera stawała się zbyt intymna, a właśnie tego powinni unikać. Jednak Robin nie była w stanie się poruszyć. Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu. Widziała w nich głęboką samotność i coś jeszcze. Co? Nadzieję? Sama nie wiedziała. Czy Devinowi aż tak zależało na tym, aby byli razem, że był w stanie iść na kompromis?

Dostrzegła, że zamierza ją pocałować. Zdawała sobie sprawę, że może się wycofać, nie dopuścić do tego, żeby

historia się powtórzyła. W końcu nie przywiózł jej tutaj po to, żeby ją uwodzić - przynajmniej nie zrobił tego świadomie.

Zamiast jednak zerwać się na równe nogi, zatopiła ręce w jego włosach i westchnęła. A kiedy ją całował, było już za późno na wątpliwości czy protesty.

- Powiedz, żebym przestał - wyszeptał.

- Nie. Nie przestawaj. - Naprawdę obawiała się, że mógłby to zrobić.

Zawahał się, dając jej jeszcze ostatnią szansę, ale już nie było jej to potrzebne. Nie miała pojęcia, co przyniesie przyszłość, lecz wcale nie chciała tego wiedzieć. Wiedziała tylko, że w tej chwili pragnie Devina. Kochała go i nie mogła pozwolić mu odejść, choćby nawet tak było dla nich najlepiej.

- Kocham cię - powiedział. - Nie wmawiaj sobie, że tak nie jest, i nie próbuj mnie przekonywać, że to nie wystarczy. Wystarczy.

Pocałował ją ponownie, tym razem mocniej i bardziej stanowczo. Jej biustonosz ustąpił pod jego zręcznymi palcami. Gdy poczuła dłoń Devina na swojej piersi, przeszła ją rozkosz. Minęło już półtora roku od nocy, kiedy się kochali, ale doskonale pamiętała każde swoje odczucie.

Teraz było jeszcze wspanialej, ponieważ teraz go kochała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Devin miał nieco kłopotów w trakcie zmieniania Nicholasowi pieluchy, ale ostatecznie jakoś sobie poradził. Robin stała obok i przyglądała się, jak zakłada teraz synkowi piżamę. Sam ubrany był jedynie w spodnie, które wciągnął pośpiesznie, gdy pobiegł zobaczyć, dlaczego mały krzyczy.

Robin wiedziała, że powinna była zostać w łóżku, a jednak wstała. Zrobiła to nie dlatego, że nie miała zaufania do umiejętności Devina, ale dlatego, że lubiła przyglądać się, jak ojciec zajmuje się synem.

Ważnie w takich chwilach coraz częściej odnosiła wrażenie, że stanowią prawdziwą rodzinę.

- Wracaj do łóżka - powiedział Devin. - Zaraz do ciebie przyjdę.

- Powodzenia. - Przesłała pocałunek Nicholasowi i posłusznie poszła do sypialni. Zdjęła koszulę nocną i wsunęła się pod kołdrę. Teraz łóżko bez Devina wydawało jej się zbyt duże. A przecież nie zawsze tu był. Od kiedy ponownie zostali kochankami, przyjeżdżał wprawdzie częściej i nierzadko zostawał na noc, ale obowiązki wciąż trzymały go z dala od Faraham Falls. Jednak za każdym razem, kiedy wyjeżdżał, ona i Nicholas czekali niecierpliwie na jego powrót.

- Zasnął, zanim zdążyłem zamknąć drzwi - szepnął Devin, kiedy wszedł z powrotem na górę i położył się obok niej.

- Wyrzyna mu się ząbek. - Przytuliła się do niego i westchnęła cicho.

- Aż trudno uwierzyć, że jutro skończy już rok.

- Mhm. Minęło tak szybko...

- Zbyt rzadko go widywałem.

- Ale za to byłeś przy porodzie.

- Jutro nie będzie śnieżycy. Zapowiadali lekki mrozek i słońce.

- Szkoda, że nie przyjadą moi rodzice.

Devin milczał przez chwilę.

- Chciałbym ich kiedyś poznać - powiedział w końcu.

- Też bym tego chciała - westchnęła. - Ale oni by nie zrozumieli, Devin.

- Ja też nie rozumiem.

Robin poczuła, jak senność gwałtownie od niej odpływa. Ostatnio Devin wykazywał niezwykłą cierpliwość, bardzo rzadko napomykał o przyszłości. Wiedziała jednak, że dręczy go ta niejasna relacja między nimi. Cóż, jej też nie było lekko. Zwłaszcza że to przecież ona stała na przeszkodzie temu, żeby ich syn miał ojca w pełnym wymiarze godzin.

Kochała Devina Fitzgeralda. To już od dawna nie ulegało wątpliwości. Wierzyła też Devinowi, gdy mówił, że ją kocha. Jednakże wciąż nie wiedziała, czy kocha ją taką miłością, na jaką zasługuje każda kobieta - dla niej samej i tylko dla niej; czy nie kocha w niej jedynie matki swo-

jego syna. Tak, cieszył się tym, że stanowią razem jedną rodzinę - jak dziwna by ona nie była - nie miała jednak pewności, czy to wystarczy im do szczęścia.

I czy ona któregoś dnia znowu wszystkiego nie utraci.

- Naprawdę aż tak bardzo nie odpowiada ci obecny stan rzeczy?

- Uwielbiam przebywać z tobą i Nicholasem. Ale tęsknię za wami, kiedy jestem daleko.

- My za tobą też tęsknimy. Ale przecież teraz przyjeżdżasz częściej.

- A jednak wcale nie jest mi łatwiej, Robin - westchnął. - Im częściej znikam, tym bardziej podejrzanie to wygląda. I tym trudniej jest ludziom, wobec których mam zobowiązania.

O tym nigdy nie pomyślała. Przecież Devin był niemal instytucją, na pewno miał mnóstwo rozmaitych zobowiązań.

Nie pomyślała także o czymś jeszcze.

- A czy twoje przyjazdy nie są czasem niebezpieczne? - zapytała z niepokojem. - Pamiętam, że w Cleveland wszędzie chodziłeś z ochroniarzem. No, prawie wszędzie...

- Po to, żeby łatwiej zgubić natrętnych wielbicieli, nie dlatego, że groziło mi realne niebezpieczeństwo.

- Jestem wobec ciebie niesprawiedliwa, prawda? Oczekuję, że ta sytuacja będzie trwała wiecznie.

- Nie chcę już dłużej tego ciągnąć - przyznał. - Jestem zmęczony. Chcę, żebyście byli ze mną tam, gdzie wszyscy razem będziemy bezpieczni i szczęśliwi.

- Gdzie? Na Manhattanie? W Beverly Hills? W two-

im ślicznym domku w Colorado? - Wbrew intencjom Robin w jej głosie zabrzmiała drwina.

- Nie. - Poglaskał ją po plecach. - W jakimś miejscu, które wspólnie wybierzemy. Jedyna własność, na jakiej mi zależy, to ten dom. Jeśli jednak będziesz chciała, poszukamy innego miejsca, gdzie założymy rodzinę.

- A jeśli nam się nie uda? Chyba wtedy będzie już trochę za późno, co? Raczej nie wrócimy do obecnego stanu rzeczy.

- Wiem, że się boisz. Wciąż się boisz, że utracisz coś cennego. Czasem jednak trzeba zaryzykować.

Robin milczała, więc odwrócił ją powoli na plecy, spojrzał jej w oczy, a potem zaczął całować. Przywarła do niego instynktownie i namiętnie oddawała pocałunki. Kochali się już przed zaśnięciem, ale pragnęła jeszcze. Chciała, aby Devin wypędził z niej wszystkie lęki.

- Sto lat! - zaczął Devin, a Judy i Robin szybko podchwyciły melodię.

Nicholas rozjaśnił się i zaczął nieporadnie klaskać w dłonie. Zapiszczał radośnie, gdy Robin wkroczyła z tortem udekorowanym sztucznym ogniem.

- Da! - krzyknął, kiedy wypaliły się ostatnie iskierki.

- Zobacz, co tu mamy, synku. - Devin wziął tort z rąk Robin i postawił go przed chłopcem. - Zabaw się trochę.

- O, nie! Nie mogę na to patrzeć. - Robin odwróciła się pośpiesznie. Wiedziała, co malec uczyni ze swoim urodzinowym tortem, więc przezornie przygotowała drugi - zapasowy.

Zgodnie z jej przewidywaniami, chłopiec natychmiast uderzył dłonią w ciasto, po czym za apetytem oblizał palce.

- Szkoda, że my nie możemy sobie na to pozwolić - westchnęła Judy. - Musi mieć niezłą zabawę.

- Brrr... - Robin otrząsnęła się tylko i podeszła do lodówki, by wyjąć z niej zapasowy tort. - Poszukam widelca i serwetek.

- A kiedy otworzymy prezenty? - zapytał Devin.

- Gdy będzie tu trochę czyściej. Co, nie możesz już się doczekać?

- Narysowałem kilka projektów - przyznał się. - Kupiliśmy mu tyle klocków, że możemy wybudować miasto marzeń.

- Ty możesz wybudować - poprawiła go Robin. - On natomiast później je zniszczy.

- O rany, chciałabym zobaczyć jego minę, kiedy otworzy prezent ode mnie - westchnęła Judy. Robin wiedziała, że jej przyjaciółka kupiła Nicholasowi chodzik w kształcie słonia.

Radosną rozmowę przerwał dzwonek do drzwi. Robin pośpiesznie wytarła ręce w fartuch. Rzadko miewała gości, ale kilka osób z pracy wiedziało, że dzisiaj są urodziny Nicholas, więc nie zdziwiłaby się, gdyby to któryś z nich wpadł z prezentem.

Jeszcze zanim podeszła do drzwi, zaczęła się zastanawiać, czy powinna zaprosić niespodziewanego gościa do środka i przedstawić mu Devina. Dlaczego nie? W końcu nie mieli przecież nic do ukrycia, obchodzili pierwsze urodziny swojego syna.

Kiedy otworzyła drzwi, ujrzała na progu mężczyznę w średnim wieku.

- Czy pani nazywa się Robin Lansing?

- Tak, to ja. - Nie zdążyła zapytać, o co chodzi, gdy zza pleców nieznanego wyłonił się nagle jeszcze jeden człowiek i zanim zdążyła zaprotestować, błyskawicznie zrobił jej zdjęcie.

- Wszystko już wiemy - powiedział nieznamy mężczyzna. - Jest pani matką dziecka Devina Fitzgeralda. Jest tu z panią, prawda? Proszę powiedzieć, planujecie wspólną przyszłość? A może on panią zwodzi?

Robin cofnęła się szybko i spróbowała zamknąć drzwi, ale mężczyzna złapał za klamkę.

- Słyszeliśmy, że nie daje pani pieniędzy! - krzyknął. - Czy pozwie go pani do sądu? A może to nie jego dziecko?

Szarpnęła drzwi i zdołała jakoś zatrzasnąć zamek. Było jej gorąco, duszno, zupełnie jakby znalazła się w saunie.

- Kto to był? - Judy wciąż jeszcze oblizywała krem z palców. - Jakież prezenty?

- Reporter. - Robin była zdumiona, że jej głos brzmi tak spokojnie.

- Reporter? Och... - nagle Judy zrozumiała, co to oznacza - a więc się zaczęło...

- Nie mam pojęcia, jak się dowiedzieli!

- Daj spokój, to i tak cud, że dopiero teraz - zachnęła się Judy. - Czy ty naprawdę sądziłaś, że sąsiedzi nie mają o niczym pojęcia? Albo twoi koledzy z pracy? Po prostu cię lubią, Robin, dlatego siedzieli cicho. Tylko że to nie mogło przecież trwać wiecznie.

Robin zamknęła oczy. Słyszała walenie do drzwi, ale postanowiła je zignorować.

- No cóż, właściwie to nawet się cieszę - powiedziała Judy.

- Jak możesz tak mówić?

- Nareszcie dosyć sekretów. Przykro mi, że to ułożyło się w taki sposób, ale dobrze, że ktoś wreszcie zdopinguje was do...

- Co się stało? - do pokoju wszedł Devin. - Robin, tam wciąż ktoś jest. Powiecie mi, co się tu dzieje?

- To prasa - wyjaśniła Judy. - Będziesz jutro we wszystkich brukowych pisemkach, Devin.

Spojrzał niepewnym wzrokiem na Robin.

- Spokojnie, kochanie. Damy sobie z tym radę - obiecał. - Chcesz, żebym z nimi porozmawiał?

- Nie!

- No to nie ma sprawy, kontynuujemy przyjęcie.

W kuchni czeka na nas pewien mały chłopiec. On tu jest najważniejszy. Potrzebuje obojga rodziców.

Zrozumiała. Nadszedł w końcu czas, aby stawić czoło obawom i lękom. Za kilka godzin świat dowie się o wszystkim, a ona ma te kilka godzin, by zdecydować ostatecznie, czego pragnie. Poczła nagle ogromny strach.

- Devin... Oni będą koczowali przed drzwiami, prawda? Szukają sensacji, chcą nas zobaczyć razem. Ja... ja nie jestem na to przygotowana...

Przez chwilę nie odzywał się ani słowem.

- A kiedy czułabyś się przygotowana? - zapytał w końcu. - Gdyby sam Pan Bóg obiecał ci, że zawsze będę cię kochał?

Judy dyskretnie usunęła się z pokoju. Teraz byli sami.

- To mi zajmie trochę czasu...

- Miałaś czas, Robin - przerwał jej. - Miałaś cały rok. I niestety widzę, że twoje lęki wciąż są dla ciebie ważniejsze ode mnie. Nigdy nie pogodziłaś się ze śmiercią męża. Wolisz mnie utracić niż zaryzykować jeszcze raz i...

- Nieprawda.

- Prawda. Pożegnam się z Nicholasem.

- Proszę, zostań jeszcze chwilę. Niech chociaż otwórz prezenty.

- Nie, Robin. W życiu trzeba się czegoś trzymać. Nie można wiecznie odkładać decyzji. Wychodzę. - Odwrócił się i wszedł do kuchni. Chciała pójść za nim, powiedzieć mu, że się myli, że musi jeszcze poczekać - nie mogła jednak się ruszyć.

Devin trzymał w ramionach piszczącego syna i czuł, jak jego serce ściska się z bólu. Nie obchodziło go, że Nicholas wymaże go kremem ani że mały chce już na ziemię.

- Muszę iść, maluchu - wyszeptał. - Sto lat. Zbuduj dla mnie piękne miasto, dobrze?

Słyszał, że Robin idzie na górę i zamyka za sobą drzwi sypialni. Miał już wyjść, kiedy w drzwiach kuchni pojawiła się Judy. Na widok Devina skrzyżowała ręce na piersiach.

- Niestety, podsłuchałam was - powiedziała.

- To nieduży dom.

- Ona jest śmiertelnie przerażona.

- Wiem o tym.

- Obawia się, że nie kochasz jej. Że spodobał ci się tylko pomysł założenia rodziny.

- Wiem.

- Jest jednak coś, czego nie wiesz.

- Co?

- Widzisz, ona nigdy nie była pewna, czy Jeff kochał ją w taki sposób, jakiego oczekiwała.

Devin nie odpowiedział. Czuł się tak zraniony, że zupełnie go nie interesowało, co działo się między Robin a jej mężem.

- Nigdy mi tego nie powiedziała - mówiła tymczasem Judy - ale sędzę, iż Robin uważała, że Jeff ożenił się z nią, gdyż wiedział, że jest śmiertelnie chory i potrzebował pociechy. Pociechy i wsparcia. Byli dobrymi przyjaciółmi, a on nie chciał zostać sam w tych ostatnich chwilach.

- A co ty o tym sądzisz? - zapytał.

- Przypuszczam, że właśnie tak było.

Devin usiłował przekonać się, że to rzeczywiście jest ważne, ale nie mógł.

- Nie wrócę - powiedział w końcu.

- A co z Nicholasem?

- To już zależy od Robin. - Nagle, chyba po raz pierwszy w dorosłym życiu, poczuł się bliski łez. - Wiesz, co robi prasa? Pożrą mnie żywcem. Będę nieodpowiedzialnym muzykiem, który wyparł się własnego dziecka.

- Możesz powiedzieć im prawdę.

- Mogę. Ale co wtedy pomyślą o Robin?

- Więc co? Pozwiesz ją do sądu? Wiem, że zależy ci na Nicholasie.

- Nie, do sądu nie. Nie chcę...

Judy umilkła. Devin tymczasem pocałował syna w główkę i postawił go na podłodze.

- Mam nadzieję, że kiedy ona już się otrząśnie, to zrozumie, że chłopak potrzebuje ojca - powiedział. - Niech skontaktuje się ze mną przez prawnika, ustalimy terminy wizyt. Powiedz jej to.

- A jeśli tego nie zrobi?

Tysiące myśli przelatywało przez głowę Devina. Chciał złapać dziecko i rzucić się do ucieczki. Chciał obwieścić całemu światu, jak bardzo kocha jego matkę.

- Kocham Robin i nie zrobię nic, co mogłoby sprawić jej ból - powiedział w końcu. - Jeśli nie zrozumie, jak bardzo ja i Nicholas jesteśmy sobie potrzebni, będę się trzymał od niego z daleka. Tak będzie lepiej.

Judy potrząsnęła głową. Ona chyba też była bliska łez.

- Zadzwoń do mnie, jeśli będziesz chciał się dowiedzieć, jak on się miewa.

Skinął głową i chciał się uśmiechnąć, lecz było to ponad jego siły. Przyklęknął więc tylko, pocałował po raz ostatni synka, po czym wyszedł z domu. Nie obejrzał się za siebie, gdyż nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby ujrzał, że Nicholas też płacze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdyby naprawdę ją kochał, zostałby i wszystko wyjaśnił. Najwyraźniej nie kochał też Nicholasa. Gdyby kochał, to w ciągu dwóch miesięcy odezwałby się choć raz.

Robin siedziała przy kuchennym stole z głową wspartą na dłoniach. Od godziny usiłowała napisać notatkę kulturalną do gazety. Przed nią leżało kilkanaście wycinków dotyczących gwiazd muzyki i filmu, a także tego, kogo z kim widziano. Wszystko wydawało jej się takie trywialne. Wszystko z wyjątkiem jednej notatki.

„Słynny piosenkarz Devin Fitzgerald zaszył się w swojej posiadłości w Colorado, aby pracować nad nowym musicaliem. Fani boskiego Devina będą zapewne zawiedzeni, gdyż na jakiś czas zawiesił wszystkie trasy koncertowe...”

- Zasnął - szepnęła Judy.

- Dzięki. - Robin z trudem uniosła głowę. - Dzięki za to, co robisz dla małego i dla mnie.

- On tęskni za ojcem.

Robin nie odpowiedziała. Wiedziała dobrze, że to prawda.

- Pomyślałam, że moglibyśmy się przejść po lesie, jest taka ładna pogoda - zaproponowała Judy.

- Jeśli zdołam wreszcie to napisać. - Robin nie miała

ochoty na spacer. Wiedziała, że będzie myśleć tylko o tym, że Nicholas umie już chodzić, a jego ojciec nawet o tym nie wie.

- Za ciężko pracujesz - zauważyła Judy.
- Mój Boże, jaka jesteś dzisiaj spostrzegawcza.
- I chyba nie najlepiej się czujesz. Rzadko bywasz złośliwa.

- Przepraszam, mam masę roboty w tej gazecie.

- O tak, jestem pewna, że to o to chodzi.

- Judy, mam dosyć tego rodzaju komentarzy. - Robin odłożyła długopis. - Mam dosyć tych wszystkich sugestii, aluzji, spojrzeń sąsiadów. Poważnie myślę nad tym, żeby się stąd wynieść i zamieszkać gdzieś, gdzie będę mogła zacząć życie od nowa.

- Gdzie?

Sama nie wiedziała. Choć był dopiero marzec, wrzawa wokół nieślubnego syna Devina Fitzgeralda nieco przychła. Robin zmusiła się do tego, aby powiedzieć reporterom, że Devin od samego początku zachowywał się jak dżentelmen. Oświadczyła też stanowczo, że poza tym nie zamierza ujawniać żadnych szczegółów. Devin również odmówił jakichkolwiek komentarzy i po jakimś czasie media zajęły się bardziej ekscytującymi plotkami.

- Skontaktował się ze mną adwokat Devina - powiedziała Robin. - Pytał o nazwisko mojego prawnika, chciałby jak najszybciej rozpocząć negocjacje.

- Chodzi o władzę rodzicielską?

- Skąd. - Robin była zdziwiona niepokojem w głosie Judy. - Nawet nie o wizyty. On chce nam dawać pieniądze. Nie rozumiem go, naprawdę. Wiem, że ten czło-

wiek uwielbia Nicholasa, a odkąd... odkąd odszedł, nie próbował się nawet z nim zobaczyć.

- A powiedziałaś jemu, albo chociaż jego adwokatowi, że może to zrobić?

- Przecież sam wie, że może.

- Nie, nie wie. Do diabła, Robin, nie widzisz, co się dzieje? - prychnęła z niesmakiem Judy. - On nie chce cię straszyć. Ten facet jest gotów zrezygnować ze swojego syna dla twojego spokoju. Wie, jak bardzo się boisz, i dlatego poświęcił się, abyś mogła poczuć się bezpiecznie. Jeśli sama nie zadzwonisz i nie powiesz mu, że może odwiedzić Nicholasa, nigdy go nie odwiedzi. Przynajmniej na razie. I chyba ciągle wierzy w to, że namyślił się wreszcie i podejmiesz właściwą decyzję, chociaż ja zupełnie nie wiem, na jakiej podstawie tak sądzi.

- Skąd niby wiesz to wszystko?

- Powiedział mi.

- A ty mi nie powtórzyłaś?

- Co miałam powiedzieć? Przecież nie słyszałaś tego, co on do ciebie mówił od miesiąca. Nie słyszałaś, kiedy mówił, że cię kocha. A mówił nie raz.

- I zrezygnowałby z Nicholasa? Dla mnie?

- Nie zrezygnowałby. Jest jego ojcem. Ale rozumie też, że wciąż boisz się jego obecności, gazet, dziennikarzy. Rozumie, że nie chcesz, żeby publicznie was widywano, czasem obmawiano, że boisz się wziąć odpowiedzialność.

- To nie tak...

- Tak właśnie się poczuł. Wyparłaś się go, a on był gotów powiedzieć światu o waszym szczęściu. Wystra-

szyłaś się, on to zrozumiał i się wycofał. Tęskni, ale cię kocha i wie...

- Czy naprawdę kocha? - Zadała to pytanie po raz nie wiadomo który, ale teraz знаła już odpowiedź. Devin przestał widywać się z synem, wyrzekł się swego szczęścia, żeby jej więcej nie straszyć i nie męczyć! Zrobił to, ponieważ ją kochał!

- Zadzwoń do niego - powiedziała Judy. - Albo do jego prawnika. Ustal terminy wizyt. Tyle mu chyba jesteś winna, co?

Była mu winna o wiele więcej. Podobnie jak Nicholasowi. Przede wszystkim jednak była winna coś sobie.

- A jeśli mnie znienawidził?

- Kto wie? - Judy była bezlitosna. - Minęły dwa miesiące. Może znalazł sobie inną.

- Więc nie ma żadnych gwarancji.

- Nigdy nie ma gwarancji. Tylko ty możesz zdecydować, czy miłość do Devina i życie z nim warte są ryzyka.

Zmęczenie Robin nagle się ulotniło. Zdała sobie sprawę z tego, jak mało miało ono wspólnego z jej pracą, a jak wiele z życiem osobistym.

- Wiem, gdzie on teraz jest. - Podała Judy wycinek z gazety.

- Mogę zaopiekować się Nicholasem przez weekend.

- Nie, wezmę go ze sobą. Devin się ucieszy.

Kiedy Robin opuściła budynek lotniska, na zewnątrz padał śnieg. Na szczęście na wszelki wypadek zabrała ze sobą ciepłe ubranie. Trzymając na rękach Nicholasą,

usiłowała wymusić na taksówkarzu, aby zawiózł ją prosto do domu Devina.

- No, nie wiem. - Taksówkarz, starszy pan o twarzy dobrego dziadzia, był wyraźnie niezdecydowany. - To daleko w górach, drogi są śliskie.

- Muszę tam dzisiaj dotrzeć - nie ustępowała Robin.
- Dam panu dobry napiwek.

- No dobrze. - Taksówkarz zerknął na zegarek. - Proszę wsiadać. Ale nie zaczekam tam na panią, muszę wrócić do miasta przed dziesiątą.

Podróż zdawała się trwać w nieskończoność. Padał coraz gęstszy śnieg, tak że Robin nie mogła nawet podziwiać wspaniałych górskich widoków. Zresztą i tak nie byłaby zdolna się na nich skupić, bowiem w jej głowie wciąż krążyły niespokojne myśli. A jeśli go nie ma w domu? A jeśli nie będzie chciał się z nią zobaczyć?

Taksówka nagle zwolniła.

- Nie wiem, czy tam dojedziemy. - Kierowca pokręcił głową. - Wydaje mi się, że droga jest zamknięta.

- No nie! - Robin wyrzała przez przednią szybę i zobaczyła, że taksówkarz mówi prawdę. W poprzek drogi stały dwie drewniane barierki.

- To się zdarza, kiedy robi się wyjątkowo ślisko - powiedział starszy pan. - Ma pani pecha, ale nie jesteśmy znowu tak daleko.

- To znaczy?

- Jakieś trzy, cztery minuty drogi stąd. Piechotą będzie dziesięć.

Robin zastanawiała się, co ma zrobić. Mogła wrócić do miasta i przenocować w hotelu, a jutro zadzwonić do

Devina i powiedziec mu, gdzie jest. Mógłby kogoś po nich przysłać - gdyby zechciał, oczywiście. Pomyślała, że chyba nie będzie w stanie czekać aż tak długo.

- Czy wystarczy iść cały czas wzdłuż drogi? - zapytała.

- Tak, byłem tam już kiedyś. To taka żelazna brama po lewej stronie.

- Nie mogę zabrać ze sobą bagażu - westchnęła.

- Mogę zostawić go w samochodzie i wrócić po panią rano, kiedy drogi będą przejezdne - zaproponował taksówkarz.

Wyglądał solidnie i Robin mu wierzyła. Zresztą i tak nie miała ze sobą niczego wartościowego.

- Czy może pan zaczekać, aż ubiorę dziecko w kombinizon?

- Oczywiście.

Kilka minut później brnęła już przez śnieg z Nicholasem pod pachą. Mały przestał narzekać natychmiast po wyjściu z taksówki. Był bardzo zmęczony całą tą eskapadą, ale przecież widział śnieg po raz pierwszy w swym świadomym życiu.

Droga była stroma, Nicholas ciężki. Przez chwilę Robin zastanawiała się, czy jednak nie wrócić, ale kiedy spojrzała za siebie, zobaczyła tylko oddalające się światła taksówki. Teraz nie miała już wyjścia.

- No dobrze, Nick - mruknęła. - Idziemy do tatusia.

- Da-da!

Uśmiechnęła się, choć wcale nie było jej do śmiechu. Modliła się o to, aby Devin i Nicholas wybaczyli jej kiedyś to, co zrobiła. To śmierć Jeffa tak ją odmieniła. Mó-

wiła sobie, że życie jest krótkie i należy przeżyć jej jak najradośniej, ale tak naprawdę przez cały czas umierała ze strachu. Bała się bólu, bała się ryzyka, bała się pokochać kogoś, a potem utracić. Bała się miłości.

Teraz miała przed sobą niełatwą i niebezpieczną drogę, ale nie przerażało jej to. Cieszyła się, że opuściła zaciszne wnętrze taksówki. Powtarzała sobie, że teraz wszystko będzie dobrze. Znajdą Devina, a ona podejmie największe w życiu ryzyko - i zwycięży.

- Damy sobie radę, Nick - szepnęła. - Wszyscy damy sobie radę: ty, ja i tatuś.

- Wiem, że nie powinnam panu przeszkadzać, ale...

- Pani Nelson wychyliła swoją zatroskaną twarz zza progu.

- ...ale jakoś to pani nie powstrzymało. - Devin uśmiechnął się do swojej gospodyni.

- Dzwoni jakaś kobieta o nazwisku Judy McAllister. Zerknęłam na pana listę i...

- Odbiorę. Dziękuję pani.

Pięć minut później pędził już w kierunku drzwi.

- Wychodzę! - krzyknął.

Gospodyni wyłoniła się z kuchni i zagroziła mu drogę.

- Panie Fitzgerald, pada gęsty śnieg. To nie jest odpowiednia pora na przejażdżkę autem po górach - powiedziała surowo.

Devin uśmiechnął się do niej.

- Mój syn i jego matka jadą tu z lotniska - wyjaśnił.

- Chcę mieć pewność, że nic im się nie stanie.

- Pana synek? - Usta kobiety rozciągnęły się w uśmiechu. - Przyjeżdża do domu?

- Tak - odparł i pomyślał, że Robin nie nazwałaby pewnie tego miejsca domem. Ściany po jednej stronie zrobiono ze szkła i cała konstrukcja przypominała raczej akwarium. Stropił się nieco. Może Robin przywiozła Nicka tylko po to, żeby mógł spotkać się z tatą, i zaraz potem zamierzała wyjechać?

Świat na zewnątrz przypominał baśniową Krainę Śniegu, lecz Devin nie był tym specjalnie zachwycony. Judy oglądała prognozę pogody i właśnie dlatego do niego zadzwoniła. Była pewna, że gdyby Robin zdecydowała się zostać na noc w miasteczku, zatelefonowałaby do niej. Ponieważ jednak przyjaciółka nie dotarła również do domu Devina, Judy przypuszczała, że właśnie jest w drodze do niego.

Devin ruszył pośpiesznie w kierunku samochodu. Miał nadzieję, że Robin nie była aż tak niemądra, żeby wynająć auto i jechać podczas zadyмки po nie znanych sobie drogach. Mógł to sprawdzić tylko w jeden sposób: wsiąść do swego wozu i pojechać drogą w stronę miasteczka. Tym bardziej że śnieg sypał coraz mocniej...

- Jeszcze kawałeczek - mruknęła do siebie Robin.

Szła już grubo ponad dziesięć minut, może nawet dwadzieścia albo i trzydzieści. Prawdopodobnie taksówkarz źle obliczył czas, pocieszała się. Bo czy mogłaby przegapić dużą żelazną bramę?

Nie denerwowała się, choć ogarniało ją coraz większe zmęczenie. Wiedziała, że nie zabłądzi i nie zejdzie

z głównej drogi. W końcu z pewnością zobaczy jakieś domy. Nawet jeśli nie znajdzie posiadłości Devina, to na pewno ktoś zaoferuje jej schronienie. Martwiło ją tylko to, że dzisiejszego wieczoru może nie zobaczyć mężczyzny, którego kochała. Tak bardzo pragnęła powiedzieć mu o swoim uczuciu. I o tym, że pragnie już na zawsze być razem z nim.

Nagle ujrzała, że droga skręca gwałtownie pod ostrym kątem. Liczyła na to, że za zakrętem ujrzy wreszcie upragnioną białą, lecz zamiast niej zobaczyła samochód. Jeep Cherokee, taki sam, jakim jeździł Devin, zarył maską w rowie, a jego tylne koła sterczały żałośnie do góry.

Objęła mocniej Nicholasa i ruszyła w stronę rowu.

- Jest tam kto? - zawołała, gdy znalazła się bliżej samochodu.

Małuch poruszył się i otworzył oczy, słysząc jej wołanie.

- Spokojnie, synku - wyszeptała. - Musimy sprawdzić, czy jest ktoś w środku.

Podeszła jeszcze bliżej i wtedy usłyszała tak dobrze znany głos.

- Świetna pora na pojednanie.

- Devin? - zapytała z niedowierzaniem.

Drzwi od strony kierowcy otworzyły się nieco i pojawiła się w nich głowa Devina Fitzgeralda.

- Dobrze chociaż, że nie rodzę.

Roześmiała się radośnie. Żaden widok nie sprawiłby jej większej przyjemności.

- Przepraszam, że wybrałam taki moment, ale kiedy na coś się zdecyduję, nie lubię tracić czasu.

Żałowała, że nie widzi lepiej jego twarzy, ale śnieg był na to zbyt gęsty. Nie miała wciąż pojęcia, co Devin myśli o tym wszystkim, lecz intuicja mówiła jej, że tym razem sprawy ułożą się pomyślnie.

Kochała go, on ją kochał. A miłość przecież jest łaskawa, wszystko wybaczy...

- Możesz wyjść z samochodu, żebym nie musiała krzyczeć?

- Powiedz, co masz do powiedzenia.

Na chwilę opuściła ją odwaga. W głosie Devina nie słyszała zachęty, jedynie ostrożność, niepewność i wy-czekiwanie.

- Przywiozłam Nicholasa... - zawahała się, lecz po chwili mówiła już śmiało i pewnie: - Kocham cię, Devin. Chcę, żebyśmy byli rodziną i gotowa jestem pójść na wszelkie kompromisy. Chcę, żebyś pomagał mi wychowywać naszego syna. I chcę mieć z tobą więcej dzieci. - Rozejrzała się wokół. - Chcę też, żebyśmy wydostali się jakoś z tej śnieżycy. Mam już dosyć rowów i śniegu. Może przeprowadzilibyśmy się w jakieś cieplejsze miejsce?

Devin wciąż milczał i przez chwilę myślała, że wszystko straciła. Zaraz jednak wydostał się z samochodu, wdrapał na drogę po stromym rowie i wziął w ramiona rozbudzonego już na dobre Nicholasa.

- Wiedziałem, że do mnie jedzicie - powiedział. - Judy do mnie dzwoniła. Nie wiedziałem tylko, dlaczego postanowiłaś przyjechać.

- Żeby ci powiedzieć, że przez rok zachowywałam się jak idiotka. Czy mi przebaczysz?

Zamiast odpowiedzi wziął ją w ramiona i mocno pocałował.

Mimo tego, co mówiła wcześniej, dobrze jej było na śniegu. Wiedziała już, że będzie szczęśliwa wszędzie, jeśli tylko wszędzie będą razem. Mocno objęła ramionami Devina. Życie nie daje nigdy żadnych gwarancji, pomyślała, ale czasem daje wiarę i pewność. I Robin była pewna dwóch rzeczy: że on i ona kochają się nawzajem, że kochają swojego syna.

I że razem stanowią rodzinę - bardzo szczęśliwą rodzinę.

RS